

Rok XXXV

Nr e-175 (371)

Maj 2021

# NA SZLAKU

**Turystyka – Krajoznawstwo – Góry**

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## **Z NASZEGO REGIONU**

W pobliżu Ostrzycy .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	3
Szlak w pobliżu styku Sudetów Środkowych, Sudetów Wschodnich i Przedgórze Sudeckiego.....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	6

## **OJCZYSTE SZLAKI**

Danielki – Dach Orawy .....	<i>Krzysztof Miraj</i> .....	8
Najcięższe podejścia w polskich Beskidach. Część 4 – Beskid Sądecki .....	<i>Sebastian Jakobsch</i> .....	11
Rewa nie tylko latem .....	<i>Tomasz Rzewuski</i> .....	12
W 75. rocznicę masakry Żydów pod Krościenkiem.....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	16

## **TRASA MIESIĄCA**

Rezerwat Las Piwnicki .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	19
-----------------------------	-------------------------------	----

## **WYGODNIE I BEZPIECZNIE**

Każdy ma prawo... chodzić po górach, ale.....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	21
---	-------------------------------	----

## **GLOBTROTER**

1 maja w Helsinkach.....	<i>Mirosław J. Barański</i> .....	23
--------------------------	-----------------------------------	----

## **Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW**

Skarby z Pracowni (4).....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	26
W Tatrach Wysokie.....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	28

## **SYLWETKI „NA SZLAKU”**

Malarz błot bywał w Szczawnicy i Zakopanem.....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	29
---	-------------------------------------	----

## **RECENZJE I NOWOŚCI**

Sześćset obrazów z trzystu lat.....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	33
Bajarz w rozmiarze giga .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	35
Simona, która kochała Białowieżę .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	36

## **LISTY, OPINIE, DYSKUSJE**

Tam turysta nie dojedziesz... No, może kiedyś.....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	38
--	-------------------------------	----

Na okładce: Pod Ostrzycą w Górach Kaczawskich. Fot. *Krzysztof Gdula*

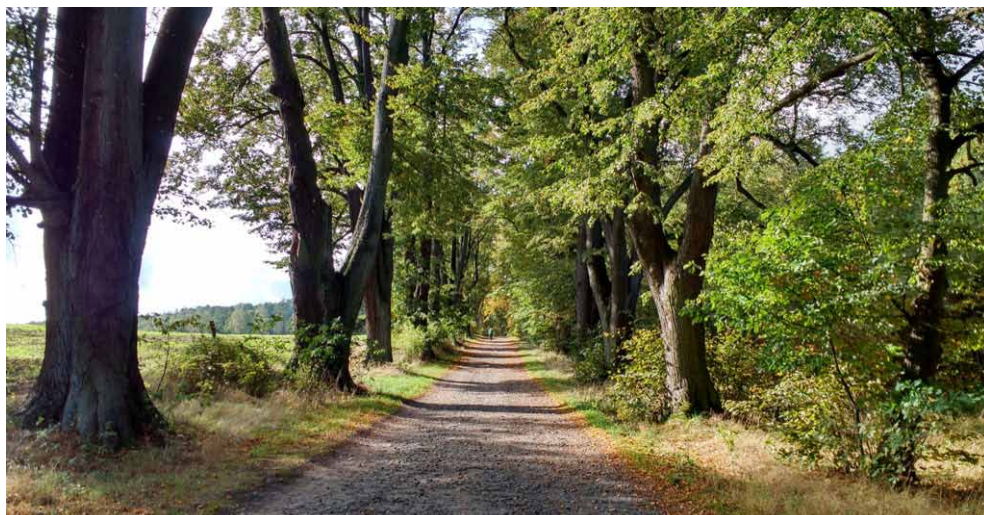
## W pobliżu Ostrzycy

**W** drugim dniu wspólnego włóczenia się po Sudetach zaciągnąłem kolegę w swoje góry. Wiadomo przecież, że wszędzie dobrze i ładnie, ale u siebie najlepiej i najładniej. Gdzie konkretnie? Po raz trzeci na pogórze, w okolicy Twardocic i Ostrzycy, wszak wiele jest tam jeszcze zakątków i dróg mi nieznanych.

Jedną z nich poszliśmy nastawieni nie tyle na dojście w określone miejsce, co na patrzenie i zobaczenie jak najwięcej. Było pogodnie, kolorowo, jesiennie. Często zatrzymywaliśmy się coś oglądając, gdzieś patrząc, robiąc zdjęcia albo rozmawiając. Dobrze się nam szło.

Rytmiczny, głośny i tak charakterystyczny dźwięk kazał nam podnieść głowy. Nisko leciały dwa żurawie.

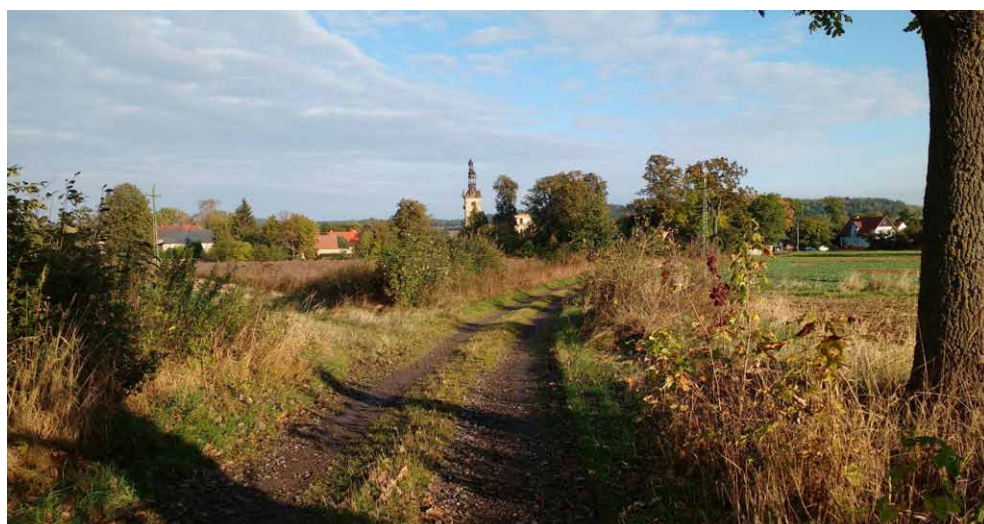
Wyciągnięte jak struny sylwetki tych wielkich ptaków, dźwięk lotu, myśl o ich odlocie jako symbolu końca ciepłych dni, zrobiły na mnie duże wrażenie. Widok klucza żurawi, ich klangor, ów przejmujący krzyk zwiastujący listopadowe szarugi i bliską zimą jest przejmujący i jednocześnie wspaniały. Budzi nostalgię, smutek i pragnienie zabrania się z nimi gdzieś daleko, bliżej słońca, ale też pojawiają się niewyraźne słowami myśli o niezmiennym rytmie przyrody, o odwiecznych jej prawach, a jeszcze głębiej nutki pocieszenia i nadziei.



**Aleja lipowa pod Ostrzycą**



**Pod Ostrzycą**



**Twardocice, ruiny kościoła**

Z wioskowej uliczki skręciliśmy w drogę obiecującą zaprowadzić nas do pomnika schwenckfeldystów.

Nie wiedziałem, kim są; może ruch religijny, może nazwa oddziału wojskowego? Później dowiedziałem się, że byli to chrześcijanie mieszkający w tamtej okolicy, a wystarczającym powodem do ich prześladowań były niewielkie odmienności dogmatyczne, na przykład nieuznawanie chrztu dzieci czy transsubstancjacji.



### Twardocice

W moim widzeniu różnice dogmatyczne między odłamami chrześcijaństwa bywają tak drobne, że czasami trudno je zrozumieć, jednak tej grupie wiernych, która miała więcej wyznawców i bliższe kontakty z władzami, zawsze wystarczyło do usprawiedliwienia prześladowań.

W drugiej połowie XVIII wieku nieliczna grupa schwenckfeldystów wyemigrowała do USA. Ich potomkowie żyją i nadal wyznają swoją wersję chrześcijaństwa. Nie zapomnieli o przodkach i braciach w wierze: pomnik i tablica pamiątkowa są odrestaurowane na ich koszt.

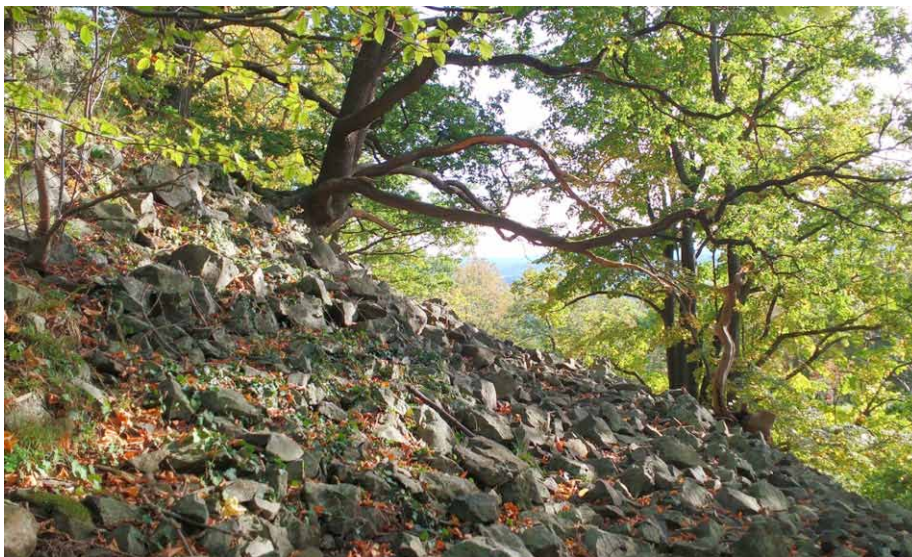
Myśl o tych ludziach powróciła kilka godzin później, na zboczu Ostrzycy, gdzie przy rozwidleniu szlaków stoi tablica informacyjna. Przeczytałem o micie tłumaczącym sporą ilość mieszkających w okolicy chrześcijan nie będących katolikami. Otóż szatan, lecąc do piekieł z workiem wypełnionym potępionymi, zaczął się na szczyt Ostrzycy. Worek się rozpruł, a innowiercy rozsypali się po okolicznych wsiach. Urocza stara baśń? Niekoniecznie, a nawet wprost przeciwnie.

Dość o nich, wracam na pogórzańskie pola.

Pomnik stoi w niewielkim lasku na łagodnym zboczu rozległego pagóra. Wystarczy kilka kroków, by stanąwszy na skraju otwartej przestrzeni, móc patrzeć w dal.

Tu i tam rozległa, wyrównana pługiem, płaszczyna pola załamuje się, tworząc niewielkie wypiętrzenie, nierzadko podkreślone uskokiem lub małym wyrobiskiem kamieniołomu. Miejsca te są zawłaszczane przez drzewa i krzewy – małe wysepki różnorodności na monokulturowych plantacjach. Rosną tam dęby i jesiony, brzozy i jarzębiny, klony i osiki, dzikie róże, czarne bzy, tarniny, jeżyny i oczywiście głogi. W koronach drzew widuję całe chmary ptaków, czasami wystraszona sarna wyskoczy spomiędzy krzewów i popędzi na pole, a za nią klucząc pokica zając. Urocze miejsca. Ilekroć jest okazja, zbaczam ze szlaku i poznaję je z bliska. Tak oglądane nie tracą na urodzie, chyba że jakiś wandal wyrzuci tam stos starych opon albo pordzewiałą lodówkę, co się zdarza wcale nie rzadko.

Idąc brzegiem ogromnego pola, patrzyłem na pracę dwóch wielkich traktorów ciągnących duże zestawy narzędzi rolniczych. Zdaje się, że jeden orał ściernisko i od razu rozdrabniał skiby, drugi chyba siał i coś jeszcze robił. Będąc chłopakiem, trochę nauczyłem się orać konnym pługiem. Pamiętam ten mozół, to bardzo powolne przybywanie zaoranej części pola. Dzisiaj patrzyłem na dwie maszyny, które w godzinę zrobią więcej, niż tamten oracz sprzed półwiecza przez kilka dni żmudnej i ciężkiej pracy. Ceny większego z widzianych ciągników przypadkowo znam, zaczynają się od miliona.



### Na zboczu Ostrzycy

Myśli o kosztach i wydajnościach wróciły, kiedy szliśmy obok pola kukurydzy. Zawsze z fascynacją patrzę na tę roślinę, tak starannie wyselekcjonowaną przez ludzi. Jej niesamowity wysiłek skutkuje ogromną ilością kolb z nasionami. Sprawdzałem, z hektara zbiera się około dziesięciu ton nasion. Dziesięć tysięcy kilogramów z pola sto na sto metrów!

Czasami szkoda mi tych roślin, tak intensywnie pracujących dla nas.

Najpierw drogą, później polem przy granicy lasu poszliśmy pod Ostrzycę, do znanego mi widokowego miejsca. Siedząc na miedzy, oddawałem się swojemu ulubionemu zajęciu: patrzeniu na kaczawskie góry.

Po drugiej stronie góry są wielkie pola, na których mają źródła dwa strumienie. Chciałem je odnaleźć i poznać, ale zobaczyliśmy ciągniki orzące ziemię i uznaliśmy, że łażąc tamtędy, będziemy intruzami, a i pora była już późna. Mam nadzieję na poznanie tych źródeł w zimie.

Byliśmy blisko szczytu góry i niewiele niżej, jakże więc go ominąć? Poszliśmy.

Niskie słońce uciekało z dolin w górę, gdy stanęliśmy na szczycie.

Widok tych wszystkich gór, tak dobrze mi znanych, przywołujących tyle wspomnień, pól zdobionych zagajnikami, odległych wiosek z czerwonymi dachami domów wrośniętych w ziemię, mam nadzieję zapamiętać na zawsze.

Chciałbym też zapamiętać widok nitki drogi biegnącej u stóp góry i drzew wzdłuż niej. Widziałem je parę razy, w słońcu i w chmurny dzień, ostatnio rok temu w czarownej godzinie stawania się dnia – widok warty pędzla mistrza.

Przemierane drogi i ścieżki są moje tak, jak dokonywane wybory. Są symbolem mojej ziemskiej wędrówki.

Janek jak zwykle wypatrzył jakieś małe roślinki wtulone z bazaltowy załom, a ja zauważyłem obok długi korzeń rozpychający się w skalnej szczelinie. Jakże przemożne jest dążenie życia do trwania w każdym możliwym miejscu! Pokręciliśmy się jeszcze po niewielkim gołoborzu pod szczytem góry, przyjrzałem się oryginalnie wykrzywionej lipie tam rosnącej, z odrostami bardzo podobnymi do jesionowych i zarządziliśmy powrót.

Kończył się ósmy dzień mojej sudeckiej włóczędzy, kończył urlop. Pora wracać do pracy.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

*Krzysztof Gdula*



**Autor na szczycie Ostrzycy**



**Na Ostrzycy**

# Szlak w pobliżu styku Sudetów Środkowych, Sudetów Wschodnich i Przedgórze Sudeckiego

Na miano takiej jak w tytule pieszej trasy zasługuje szlak, który swego czasu połączył Kamieniec Ząbkowicki z Ożarami – konkretnie fragment jego odcinka w tej ostatnio wymienionej miejscowości. W Ożarach kończy (zaczyna) się on nieco za zwartą zabudową tej wsi, przy styku z innym szlakiem – zielonym, łączącym m.in. Mąkolno z Laskówką. Ów styk wymienionych szlaków znajduje się w dolinie cieką zwanego dość powszechnie Ożarskim Potokiem, choć oficjalna jego nazwa to Gruda – na wysokości ok. 295 m n.p.m. Raczej zgodnie przyjmuje się, że tamtejszy odcinek jego doliny oddziela zbocza też tamtejszego fragmentu środkowosudeckich Gór Bardzkich od zboczy krańca Gór Żłotych, będących mezoregionem Sudetów Wschodnich. Nie ulega też wątpliwości, że dolna i środkowa część zabudowań miejscowości Ożary położona jest na Przedgórzu Sudeckim – ściślej na terenie Obniżenia Otmuchowskiego, choć bywało i tak, że obszar ten zaliczano do Przedgórze Paczkowskiego, bądź do pogranicza Obniżenia Otmuchowskiego i wyodrębnianej oddzielnie Pradoliny Nysy. Jak więc z powyższego widać wędrówka tym szlakiem w Ożarach daje okazję przechadzki w pobliżu styku aż trzech tytułowych makroregionów podprowincji Masywu Czeskiego, którą są Sudety z Przedgórzem Sudeckim.

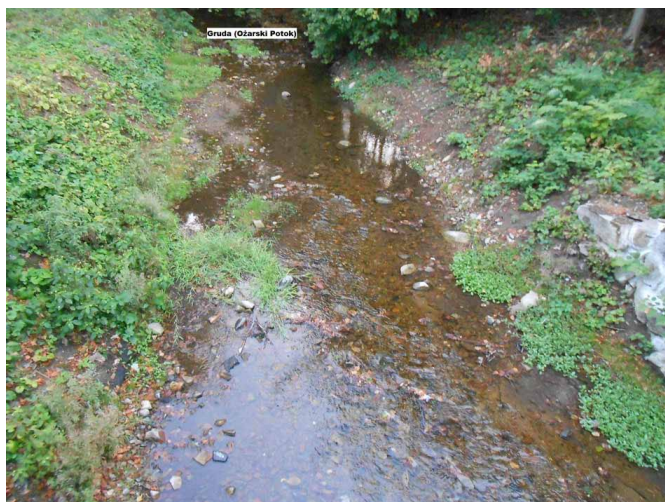
Czy jednak osoby, które zawitają do wsi Ożary i zdecydują się z rejonu dolnej części jej zabudowań, czy też z okolic miejscowego kościoła pw. św. Katarzyny, powędrować tylko z wykorzystaniem znaków niebieskiego szlaku w górę doliny wspomnianego cieką, na pewno będą miały okazję stąpać po terenie wszystkich trzech wymienionych makroregionów? Odpowiedź jest krótka i brzmi – nie. Dane im będzie bowiem pomaszzerować wtedy z całą pewnością po obszarze leżącym na Przedgórzu Sudeckim oraz wyżej – już za linią sudeckiego uskoku brzeźnego – orograficznie lewym brzegiem wspomnianego potoku, a więc po terenie krańca Sudetów Środkowych. Ów lewy jego brzeg zaliczany jest bowiem już do Gór Bardzkich. Mimo, iż z rejonu dolnych, środkowych i górnych zabudowań miejscowości Ożary dobrze przy sprzyjającej aurze widać też kraniec Gór Żłotych, to ów niebieski szlak po ich obszarze nie prowadzi. Warto jednak wiedzieć, że miejscami, rzecz jasna już w Sudetach – biegnąc bliźniutko koryta wymienionego cieką – wiedzie on przecież dosłownie tuż przy krańcu tego wschodniosudeckiego pasma. Niezależnie od tego z całą stanowczością nie tylko można, ale wręcz trzeba powiedzieć, że ta znakowana trasa prowadzi na pewnym odcinku – tak jak podano w tytule – w pobliżu styku Sudetów Środkowych, Sudetów Wschodnich i Przedgórze Sudeckiego.

Poza tym, że wspomniany odcinek niebieskiego szlaku w Ożarach umożliwia wędrówkę w pobliżu tego swoistego trójstyku, to pobyt na nim daje też okazję zobaczenia wyraźnej granicy pomiędzy Sudetami oraz Przedgórzem Sudeckim – i to zarówno z bliska jak i z daleka. Nieco z oddali ów trójstyk da się dojrzeć z rejonu dolnej części zabudowań tej wsi – np. z okolicy rozejścia się szos wiodących odpowiednio w stronę miejscowości: Kamieniec Ząbkowicki, Laski i Przyłęk. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych zza zabudowań widoczny jest stamtąd mały fragment linii sudeckiego uskoku brzeźnego, który wyraźnie oddziela Sudety od ich Przedgórze. Dostrzec można stamtąd np. pobliski kraniec Gór Żłotych. Można też z rejonu tamtejszego rozejścia się szos patrzeć na zbocza... Patrzałka (446 m n.p.m.). Góra o takiej właśnie nazwie jest w zasadzie pierwszym od tej strony szczytem Gór Bardzkich. Nie jest to zresztą jedyny szczyt tego pasma górskiego, który da się zobaczyć z dolnej części wsi Ożary. Warto zwrócić też uwagę na krajobraz tutejszego fragmentu Przedgórze Sudeckiego – niemal płaski, gdzieś tam trochę falisty, ale kontrastujący z „nagle” wystającymi nad tym obszarem zboczami Gór Żłotych i Gór Bardzkich.

Oczywiście od wymienionego rozejścia się szos w dolnej części tej wsi, niebieski szlak wiedzie wzdłuż zarówno wymienionego potoku jak i rozłożonej przy nim jej zabudowy. Rzecz jasna więc, że to właśnie ta ostatnia stanowi dominantę w krajobrazie. W środkowej części obszaru jej zabudowań rzuca się w oczy



**Drogowskazy szlaków przy styku szlaku niebieskiego z zielonym w dolinie Grudy (Ożarskiego Potoku) w lutym 2021 r.**



**Gruda (Ożarski Potok) na pograniczu Gór Bardzkich i Gór Żółtych latem 2015 r.**

rowanego tu koryta Grudy... no oczywiście zwanej Ożarskim Potokiem albo... Ożarowskim Potokiem lub Potokiem Ożarskim. Tu i ówdzie w tym obmurowaniu wykonane zostały schodki prowadzące do samego lustra wody tego ciek. I z tego odcinka niebieskiego szlaku doskonale da się patrzeć na... tak, tak Patrzałka, którego zbocza są coraz bliżej osób wędrujących w górę potoku. Tak samo blisko wyrastają zbocza tutejszego krańca Gór Żółtych. A zarówno Góry Bardzkie jak i Góry Żółte wyraźnie... górują nad – optycznie stąd płaskim – obszarem należącym do Przedgórz Sudeckiego. Warto w tym miejscu zatrzymać się więc i nasycić oczy tym jakże pięknym widokiem.

Nieco dalej niebieski szlak ponownie doprowadza w rejon szosy. Odtąd w górę doliny potoku znaki szlaku umieszczone są już cały czas wzdłuż niej. Niedaleko też stąd do miejsca, w którym wprowadza on wędrujące nim osoby do świata gór. Doskonale widać to miejsce. Po prostu praktycznie „nagle” kończy się płaski teren, a tuż nad samą drogą wyrasta zbocze górskie, na którym znajdują się nawet wychodnie skał budujących ten kraniec Gór Bardzkich. Po drugiej stronie doliny okazale wyrasta też zbocze na krańcu Gór Żółtych. Odtąd maszeruje się więc w prawdziwie górskiej dolinie. Znajduje się tu kilka zabudowań wsi Ożary, jednak krajobraz tej części wsi jest zupełnie inny niż niżej. Tu po prostu jest się już de facto w górach, mimo że wysokość w m n.p.m. jest „mało górską”. Mało tego – wędrując niebieskim szlakiem przebywa się tu na pograniczu dwóch sudeckich makroregionów i dopiero co po opuszczeniu trzeciego z tytułowych makroregionów! Kawalek za dość zwartym obszarem zabudowy niebieski szlak doprowadza do jego styku ze wspomnianym na początku zielonym szlakiem i tam właśnie – na krańcu Sudetów Środkowych – się kończy.

A co zrobić aby stanąć też na pewno po stronie Sudetów Wschodnich? Otóż wystarczy tylko pomaszerować kawałek dalej wzdłuż szosy, w górę doliny potoku, tym razem już zielonym szlakiem. Po przekroczeniu mostu na Grudzie (Ożarskim Potoku) znajdziemy się już po stronie Gór Żółtych. Jeszcze kawałek znaki zielonego szlaku umieszczone są wzdłuż szosy, po czym szlak opuszcza jej rejon, wiodąc dalej wyraźnie pod górę gruntową drogą leśną. I zarazem na dobre wprowadzając wędrujące nim osoby do świata Gór Żółtych.

Te osoby, którym dane będzie przybyć do pięknie położonej wsi Ożary, zachęcam do przejścia opisanego odcinka wiodącego tam niebieskiego szlaku od rozejścia szos w dolnej jej części po jego styk ze szlakiem zielonym. No bo jednym słowem mówiąc – warto. Jeszcze jedna i to bardzo istotna nomen omen uwaga – poruszając się tym szlakiem zachowajmy ostrożność i uważajmy na pojazdy.

Te osoby, którym dane będzie przybyć do pięknie położonej wsi Ożary, zachęcam do przejścia opisanego odcinka wiodącego tam niebieskiego szlaku od rozejścia szos w dolnej jej części po jego styk ze szlakiem zielonym. No bo jednym słowem mówiąc – warto. Jeszcze jedna i to bardzo istotna nomen omen uwaga – poruszając się tym szlakiem zachowajmy ostrożność i uważajmy na pojazdy.



**Szosa i zielony szlak w dolinie Grudy (Ożarskiego Potoku) latem 2015 r.**

budynek bardzo ładnie położonego, wspomnianego już, kościoła. Wzmiankowany w XIV w., później wielokrotnie przebudowywany, w tym w XVII i XVIII w. na barokowy. Warto zwrócić uwagę na to, iż jest on orientowany. Oznacza to, że prezbiterium tej świątyni skierowane jest ku wschodowi (a swoją drogą łacińskie słowo oriens oznacza właśnie wschód). O historii i architekturze tej świątyni oraz jej otoczenia np. o figurze św. Jana Nepomucena, można by jeszcze nieco napisać, ale wędrujące niebieskim szlakiem osoby powinny zwrócić tymczasem w jej rejonie uwagę na jeszcze jeden i to zupełnie inny ważny szczegół. Jaki? Otóż taki, że na jednym ze słupów – nad znakiem szlaku – umieszczony jest wykrzyknik.

Kawałek dalej szlak wyznaczono bowiem nie wzdłuż samej szosy, ale wzdłuż dość szerokiego, obmurowanego tu koryta Grudy...

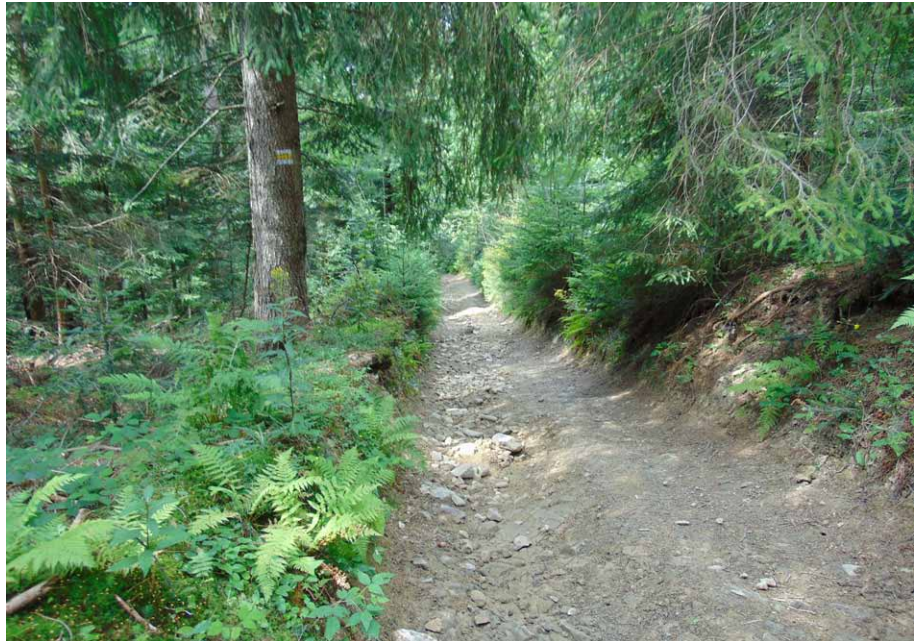
*Bartosz Skowroński*

## Danielki – Dach Orawy

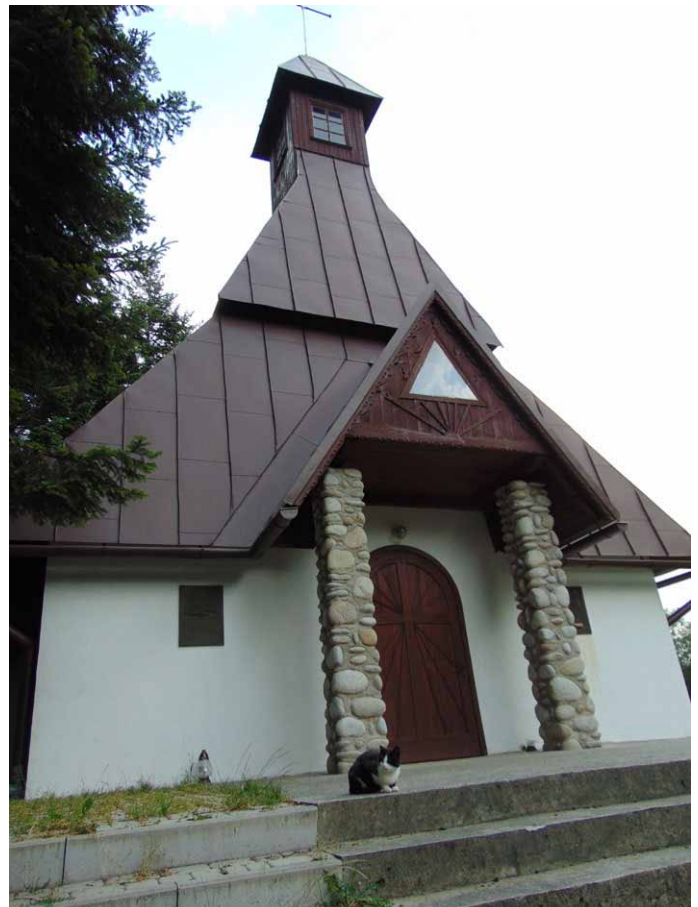
**D**anielki są niewielkim przysiółkiem w Podwilku na Orawie. W jego obrębie znajdują się cztery antropogeniczne obiekty turystyczne, które są jeszcze mało znane, choć ciekawe. Przez Danielki poprowadzony został znakowany szlak pieszy, z którego rozpościerają się rozległe panoramy na południe z Tatrami na widnokręgu. Górską trasę marszu biegnie południowym obrzeżem Beskidu Żywieckiego wznoszącym się tu wysoko ponad równinne dno Kotliny Orawsko-Nowotarskiej. Szlak wiedzie głównie w rolniczo-leśnym terenie Działów Orawskich.

Wyznaczony przez Danielki pieszy szlak turystyczny znakowany na żółto łączy środkową część Zubrzycy Dolnej (662 m n.p.m.) ze szczytem Żeleznica (912 m n.p.m.) na wschód od Bukowiny Osiedla. Prowadzi on zatem z Doliny Zubrzycy należącej do zlewni Dunaju na grzbiet Pasma Podhalańskiego, które jest bałtycko-czarnomorskim wododziałem. W Zubrzycy Dolnej szlak ma swój początek na Pardynówce, gdzie od głównej osi komunikacyjnej wsi poprowadzono drogę do Podwilka. Szlak wiedzie stamtąd na szczyt Groń (801 m n.p.m.) i schodzi do Orawki, by obok XVII-wiecznego kościółka wspiąć się na Danielki i trawersując od południa Pająków Wierch (934 m n.p.m.), zejść do Podszkła i dalej piąć się na wschód pod górkę do Bukowiny Osiedla i Żeleznicy. W linii prostej odległość z Zubrzycy Dolnej do Żeleznicy liczy około 13 km. W środkowej części tego szlaku znajduje się przysiółek Danielki.

W Orawce obok drogi E-77 łączącej Kraków z polsko-słowackim przejściem granicznym w Chyżnem stoi zabytkowy drewniany kościół pw. Świętego Jana Chrzciciela. Świątynia pochodzi z XVII wieku, a obok niej urządzone zostały parkingi samochodowe. Miejsce to jest dobrą bazą wypadową na Danielki, które w linii prostej oddalone są od zabytkowego kościółka w Orawce o około 2,5 km. Szlak z centrum Orawki w stronę Danielek biegnie najpierw asfaltową drogą na południowy wschód w stronę Studzionek na



**Fragment szlaku pieszego na Danielki od strony Orawki**



**Frontowa ściana kaplicy pw. Matki Bożej Bolesnej Patronki Orawy na Danielkach**

grzbiet Kuligowej, gdzie na wzniesieniu ostro skręca w lewo na północny wschód i idzie wprost na Danielki. W rejonie górnej części stacji narciarskiej łagodnie wznosząca się droga wchodzi w las świerkowy i dalej bardziej stromo pnie się do góry. Różnica wysokości pomiędzy kościołem w Orawce a Danielkami osiąga prawie 200 m.

Przysiółek Danielki położony jest na górskiej polanie około 860 m n.p.m. Są to szczytowe partie południowo-wschodnich skłonnów Wierchu (870 m n.p.m.) na Pająkowym Dziale, który dochodzi do 934 m n.p.m. Stąd też Danielki można nazwać „dachem Orawy”, bo teren ten wysoko góruje zarówno ponad dno Kotliny Orawsko-Nowotarskiej jak i nad sąsiednimi dolinami Czarnej Orawy i Bukowińskiego Potoku. W północno-zachodnim sąsiedztwie zabudowań Danielek przebiega dział wodny pomiędzy zlewnią Psiego Potoku na zachodzie, a zlewnią Wisielca na wschodzie, do którego należy też analizowane skupisko domów. Sieć osadnicza rozciąga się tu wzdłuż drogi poprowadzonej po poziomicy i łączącej centrum Orawki z Rolą Jędraszczakową w Podszklu. Są to tereny położone niespełna 1 km na zachód od Pająkowego Wierchu (934 m n.p.m.).

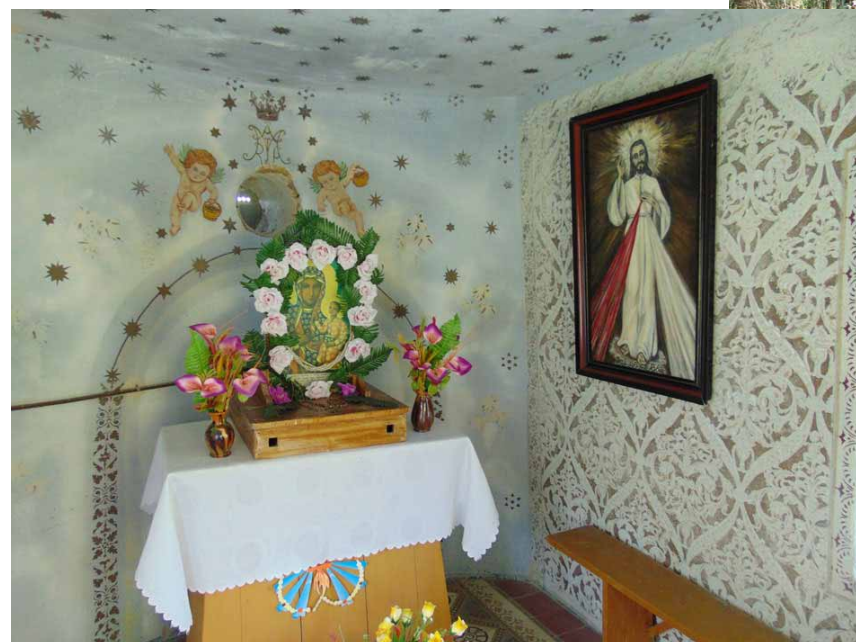
Na Danielkach – jak już wcześniej wspomniano – znajdują się cztery interesujące obiekty architektoniczne, które pełnią też funkcje sakralne. Idąc od Orawki, zobaczymy pierwszą z nich – jest to okazała murowana kaplica pw. Matki Bożej Bolesnej Patronki Orawy.



**Kaplica pw. Matki Bożej Bolesnej Patronki Orawy na Danielkach**



**Kamienna Pieta na Danielkach**



**Wnętrze kapliczki domkowej na Danielkach**

Została ona wzniesiona w latach 90. ubiegłego wieku na skraju polany w sąsiedztwie szlaku turystycznego. Murowany obiekt stoi na asymetrycznym grzbiecie wododziału zlewni Psiego Potoku i Wisielca. Jednonawowa kaplica zbudowana została na planie krzyża, a prezbiterium ma kształt półkola. Białe ściany budowli kontrastują z bordową blachą dachu. Przy

frontowej ścianie zadaszone wejście podpierają dwie kolumny zbudowane z granitowych otoczków. Na fasadzie po obu stronach drzwi wejściowych znajdują się tablice pamiątkowe. Ta z prawej strony dedykowana jest Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, który związany był też z Orawą. Tablica z lewej strony drzwi poświęcona jest natomiast księdzu prałatowi Stefanowi Joniakowi (1910-1990). Propagował on Danielki oraz inicjował tu odprawianie mszy świętych. Miejsce to jest szczególnie odwiedzane w trzecią niedzielę września, kiedy w kaplicy pw. Matki Bożej Bolesnej Patronki Orawy odbywa się odpust.

Tuż obok dużej murowanej kaplicy stoi drugi obiekt sakralny na Danielkach należący już do małej architektury. Jest nią figura kamienna – Pieta – z 1749 roku. Piaszkowcowy monument nakryty jest metalowym daszkiem. Ciekawostką turystyczną jest szeroko opadający niebieski welon Matki Bożej, który nawiązuje do kształtu Babiej Góry widzianej od Orawy.

Nieco dalej na północny wschód od kaplicy pw. Matki Bożej Bolesnej Patronki Orawy znajdują się domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie Danielek. Wśród nich ulokowane są niewielka murowana kapliczka domkowa i drewniana dzwonnica loretańska. Zbudowano je obok siebie przy drodze przez przysiółek. Czworoboczna biała kapliczka nakryta została trójspadowym dachem z blachy koloru grafitowego. Wewnętrzne ściany obiektu zdobią wzory złotych gwiazdek i różnorakie ornamenty roślinne oraz geometryczne. Na ołtarzu umieszczony został obraz Matki Bożej Częstochowskiej, nad którym znajduje się małe okrągłe okno. Obok niego namalowane zostały aniołki z wyplatnymi koszyczkami. Można w nich dostrzec odwołanie do leśnego otoczenia Danielek. Powyżej okna widnieje złoty symbol „Ave Maria”, nad którym narysowana jest korona. Sufit kapliczki domkowej zdobi jasnożółty krąg ze złotymi gwiazdami z białym wnętrzem, na którym w środkowej części narysowano narzędzia męki pańskiej, a wewnątrz cierniowej korony zapisano „IHS”.

Stojąca tuż obok kapliczki domkowej drewniana dzwonnica nakryta jest gontowym czterospadowym dachem. Podmurówkę czworobocznej budowli stanowią łamane piaszkowce. Loretańskie dzwonnice miały w wiejskiej społeczności ważne funkcje informacyjne. Dzwoniące w południe dzwony przypominały o modlitwie, zaś po popołudniu i wieczorem informowały o śmierci kogoś z okolicy. Dźwięk dzwonu miał też chronić przed nawałnicami.

Wyjście na Danielki, które ukryte są w górskich lasach, pozwala poznać nie tylko lokalne obiekty antropogeniczne, ale także orawską przyrodę. Wędrując miejscowymi drogami, można podziwiać krajobrazy z Tatrami lub Babią Górą w tle. Pieszym wędrowcom towarzyszy również cisza i spokój, co pozwala odpocząć i choć na chwile oderwać się od pośpiechu i codziennych obowiązków.



**Dzwonnica i kapliczka domkowa przy drodze na Danielkach**



**Krucyfiks zamieszczony nad drzwiami wejściowymi do dzwonnicy**

*Krzysztof Miraj*

# Najcięższe podejścia w polskich Beskidach.

## Część 4 – Beskid Sądecki

Kontynuujemy cykl artykułów poświęconych najcięższym podejściom w Beskidach. W poprzednich numerach „Na Szlaku” omówiliśmy już Beskid Wyspowy, Gorce i Beskid Makowski. Tym razem skupimy się na Beskidzie Sądeckim. Tradycyjnie pod uwagę weźmiemy dziesięć najwyższych szczytów tego pasma górskiego. Zestawienie powstało w oparciu o portal [mapa.turystyczna.pl](http://mapa.turystyczna.pl)

Jeśli chodzi o podejścia w Beskidzie Sądeckim to w opiniach turystów przewija się często pogląd, że najciężej podchodzi się na Radziejową ze Szczawnicy szlakiem zielonym a potem czerwonym. Skonfrontujemy to z rzeczywistymi pomiarami. Zerknijmy na poniższe zestawienie. W toku jego analizy wyłonimy pięć najcięższych podejść w Beskidzie Sądeckim.

### 1) Radziejowa (1262 m)

Jaworki – Radziejowa: szlakiem czerwonym, niebieskim i czerwonym, suma podejść: 812 m  
Szczawnica – Radziejowa: szlakiem niebieskim i czerwonym, suma podejść: 1046 m  
Szczawnica – Radziejowa: szlakiem zielonym i czerwonym, suma podejść: 1040 m  
Piwniczna-Zdrój – Radziejowa: szlakiem czerwonym i żółtym, suma podejść: 977 m  
Rytko – Radziejowa: szlakiem czerwonym, suma podejść: 1078 m

### 2) Złomisty Wierch (1224 m)

Jaworki – Złomisty Wierch: szlakiem czerwonym, niebieskim i czerwonym, suma podejść: 901 m.  
Szczawnica – Złomisty Wierch: szlakiem zielonym i czerwonym, suma podejść: 914 m.  
Szczawnica – Złomisty Wierch: szlakiem niebieskim i czerwonym, suma podejść: 917 m.  
Piwniczna-Zdrój – Złomisty Wierch: szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść: 1065 m.  
Rytko – Złomisty Wierch: szlakiem niebieskim i czerwonym, suma podejść: 964 m

### 3) Mała Radziejowa (1207 m)

Jaworki – Mała Radziejowa: szlakiem czerwonym, niebieskim i czerwonym, suma podejść: 813 m.  
Piwniczna-Zdrój – Mała Radziejowa: szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść: 977 m.  
Rytko – Mała Radziejowa: szlakiem czerwonym, suma podejść: 1058 m.

### 4) Wielka Przehyba (1191 m)

Szczawnica – Wielka Przehyba: szlakiem niebieskim i czerwonym, suma podejść: 853 m.  
Szczawnica – Wielka Przehyba: szlakiem zielonym i czerwonym, suma podejść: 850 m.  
Piwniczna-Zdrój – Wielka Przehyba: szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść: 1071 m.  
Rytko – Wielka Przehyba: szlakiem niebieskim i czerwonym, suma podejść: 901 m.

### 5) Wielki Rogacz (1182 m)

Jaworki – Wielki Rogacz: szlakiem czerwonym i niebieskim, suma podejść: 647 m.  
Piwniczna-Zdrój – Wielki Rogacz: szlakiem czerwonym i niebieskim, suma podejść: 836 m.  
Piwniczna-Zdrój – Wielki Rogacz: szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść: 812 m.  
Rytko – Wielki Rogacz: szlakiem czerwonym, suma podejść: 912 m.

### 6) Przehyba (1175 m)

Szczawnica – Przehyba: szlakiem niebieskim, suma podejść: 783 m.  
Szczawnica – Przehyba: szlakiem zielonym, suma podejść: 780 m.  
Krościenko – Przehyba: szlakiem czerwonym, suma podejść: 1024 m.  
Jazowsko – Przehyba: szlakiem żółtym, suma podejść: 902 m.

### 7) Skalka (1163 m)

Krościenko – Skalka: szlakiem czerwonym, suma podejść: 982 m.

Obidza Zarębki – Skałka: szlakiem niebieskim i czerwonym, suma podejść: 787 m.  
Jazowsko – Skałka: szlakiem zielonym i czerwonym, suma podejść: 939 m.  
Moszczenica Wyżna – Skałka: szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść: 836 m.  
Szczawnica – Skałka: szlakiem żółtym, czarnym, niebieskim i czerwonym, suma podejść: 1062 m.  
Szczawnica – Skałka: szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść: 974 m.  
Szczawnica – Skałka: szlakiem zielonym i czerwonym, suma podejść: 836 m.

### 8) Mały Rogacz (1162 m)

Jaworki – Mały Rogacz: szlakiem czerwonym i niebieskim, suma podejść: 639 m.  
Piwniczna-Zdrój – Mały Rogacz: szlakiem żółtym, czerwonym i niebieskim, suma podejść: 824 m.  
Rytro – Mały Rogacz: szlakiem czerwonym i niebieskim, suma podejść: 929 m.

### 9) Czeremcha (1124 m)

Szczawnica – Czeremcha: szlakiem zielonym, suma podejść: 696 m.  
Szczawnica – Czeremcha: szlakiem niebieskim, suma podejść: 730 m.  
Szczawnica – Czeremcha: szlakiem żółtym, czarnym i niebieskim, suma podejść: 954 m.

### 10) Jaworzyna Krynicka (1114 m)

Krynica-Zdrój – Jaworzyna Krynicka: szlakiem czerwonym, suma podejść: 733 m  
Krynica-Zdrój, kościół – Jaworzyna Krynicka: szlakiem zielonym i czerwonym, suma podejść: 728 m  
Krynica-Zdrój – Jaworzyna Krynicka: szlakiem niebieskim i czerwonym, suma podejść: 753 m  
Złockie, szkoła – Jaworzyna Krynicka: szlakiem zielonym, suma podejść: 647 m

Z powyższego zestawienia wynika, iż najcięższe podejście w Beskidzie Sądeckim jest z Rytra na Radziejową szlakiem czerwonym, suma podejść to 1078 m. Na drugim miejscu uplasowało się podejście z Piwnicznej-Zdroju na Wielką Przehybę szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść to 1071 m. Trzecie miejsce zajęło podejście z Piwnicznej-Zdroju na Złomisty Wierch szlakiem żółtym i czerwonym, suma podejść to 1065 m. Za podium uplasowało się podejście ze Szczawnicy na Skałkę szlakiem żółtym, czarnym, niebieskim i czerwonym, suma podejść to 1062 m. Wreszcie na piątym miejscu znalazło się podejście z Rytra na Małą Radziejową szlakiem czerwonym, suma podejść wynosi 1058 m. Ciekawe, że poza pierwszą piątką znalazło się podejście ze Szczawnicy na Radziejową co pokazuje, już po raz kolejny, że nasze subiektywne wrażenia górskie nie pokrywają się z rzeczywistymi pomiarami.

*Sebastian Jakobschy*

---

## Rewa nie tylko latem

**W**ysiadamy z pociągu na dworcu w Gdyni. Jego odnowiony budynek przyciąga wzrok przyjemnym piaskowym kolorem. Przechodzimy tunelem do jego wnętrza. Po lewej są kasy, a na wprost wyjście do „Miasta z Morza”. Po prawej jest przejście dla pieszych. Na wprost rondo – „nierondo” (to taka zagadka dla kierowców spoza miasta), a za nim modernistyczny budynek Sądu Rejonowego. Po prawej widać budynek PKO BP zbudowany w tym samym stylu. Przechodzimy przez ul. Wójta Radtkego – pierwszego wójta Gdyni po odzyskaniu niepodległości. Po lewej stronie jest słynna Hala Targowa, która była najlepszym źródłem zaopatrzenia w artykuły kolonialne i zagraniczne w czasach PRL-u. To tutaj zaopatrywali się handlarze ze słynnego Bazaru Różyckiego. Przechodzimy przez nią i od lewej strony atakuje nas specyficzny zapach przypominający pobliskie morze... to Hala Rybna. Tuż za nią są przystanki autobusowe. Stąd można pojechać na północ miasta.

Wsiadamy do autobusu linii 146. Jedziemy i wynurzamy się ze śródmiejskiej zabudowy, zagłębiając się w przemysłową część miasta. Przejeżdżamy po nowym wiadukcie koło przystanku SKM Gdynia Stocznia. Obok jest stary wiadukt nad torami prowadzącymi do portu. Dla gdynian ma on historyczne znaczenie, chociaż w powszednim zabieganiu jakby niedostrzeżone. Teraz po obu jego przesłach odbywa się ruch do centrum miasta. 17 grudnia 1970 r., gdy stoczniovcy szli tędy do pracy na 6.00 rano, wojsko otworzyło do nich ogień. Po prawej mijamy ulicę Polską, ważną arterię portową prowadzącą wprost do Dworca Morskiego,

gdzie mieści się Muzeum Emigracji. Za nią, po prawej stronie, ulica Czechosłowacka prowadząca do stoczniowej bramy nr 1, a przy niej pomnik Ofiar Grudnia 1970 r.

Mijamy kolejne elementy przemysłowego krajobrazu. Nad wszystkim góruje największa w Europie suwnica bramowa. Widnieje na niej z daleka widoczny napis „Stocznia Christ”, który zastąpił wcześniejszy, nieobco brzmiący „Stocznia Gdynia S.A.” Suwnicę oddano do użytku 16 lutego 2002 r. Jej poprzedniczkę 4 grudnia 1999 r. zniszczył huragan. Na starej suwnicy z 1976 r. był napis „Stocznia im. Komuny Paryskiej”. Nazwa upamiętniała wolnościowy zryw paryżan z 1871 r. wywołany trudną sytuacją materialną i radykalizacją nastrojów społecznych po przegranej przez Francję wojnie z Prusami i drakońskimi warunkami zawartego pokoju. Jednak słowo „komuna” w Polsce po 1989 roku nie było społecznie akceptowane.

Mijamy przystanek, na którym kiedyś masowo po godzinie 14 wsiadali stoczniovcy wracający z pierwszej zmiany. Wjeżdżamy na Estakadę im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, jednego z twórców miasta i portu. Po prawej widać cumujący prom, który wieczorem wypłynie do Karlskrony. W tle widać gdyński terminal kontenerowy, któremu jeden z odcinków poświęcili Zdzisław Kamiński i Andrzej Kurek w swojej kultowej „Sondzie”. Autobus zjeżdża z estakady i skręca w lewo. U góry, po prawej stronie, stoi kościół pw. św. Andrzeja Boboli. Swoim kształtem przypomina on statek cumujący przy wzgórzu nazywanym przez mieszkańców „Spadzistą”. To ciekawe nawiązanie do portowego charakteru miasta i początków chrześcijaństwa, którego symbolem była przecież ryba. Wjechaliśmy w ulicę noszącą imię adm. Józefa Unruga upamiętniającą dowódcę obrony wybrzeża w czasie kampanii wrześniowej. Jadąc przez Obłuze Leśne mijamy Szkołę Podstawową nr 39 noszącą imię kolejnego wielkiego człowieka morza, tj. kpt. ż. w. Kazimierza Jurkiewicza – legendarnego komendanta „Daru Pomorza”, na którym opłynął kulę ziemską w rejsie w latach 1934-35 oraz wygrał „Operację Żagiel” w 1972 r. Ta szkoła ma jeszcze jeden element związany z wodą. Jest to jedna z nielicznych szkół w Polsce, która posiada własną pływalnię. Maksymalna głębokość to 1,20 m, ale wystarczy, by uczniowie poznali tajniki pływania. Jedziemy przez osiedle zamieszkałe pierwotnie przez stoczniovców i portowców. Kiedyś zawody te dominowały wśród mieszkańców miasta. Teraz są jednymi z wielu. Przejedźdżamy pod drewnianym wiaduktem kolejowym, którym jeszcze w latach 80-tych dostarczano zaopatrzenie dla lotniczej jednostki wojskowej stacjonującej w Babich Dołach. Stanowi on granicę z kolejną dzielnicą miasta Pogórzem Dolnym. Pierwotnie dominowała tutaj zabudowa jednorodzinna, aż w latach 80-tych szturmem ziemię tę skolonizowała wielka płyta, z których stawiano i 4-piętrowce, i wieżowce, które dominują nad innymi budynkami. Po lewej mijamy pozostałość po nieistniejących już zakładach mięsnych z postawionym na przełomie lat 70-tych i 80-tych potężnym biurowcem z wielkiej płyty. Po drugiej stronie starej bramy nr 1 do Zakładów Mięsnych przykuwa wzrok ciekawy biały napis na niebieskim tle... „Droga do Niebios”. Pozostała część szyldu nie pozostawia złudzeń, ale w pierwszym odruchu pojawia się myśl, że to może być ciekawy asumpt do naszej wycieczki. Zanim jednak dotrzemy do celu i skonfrontujemy nasze wyobrażenia dojeżdżamy do „serpentyny”. To droga snująca się po zboczach, prowadząc nas z Pradoliny Kaszubskiej na Kępę Oksywską. Kierowca musi uważać na drogę, ale jako pasażerowie możemy podziwiać nietypową w nadmorskich miastach panoramę. Dojeżdżamy do ronda, gdzie dochodzi ulica wyznaczająca, na części długości, północną granicę Gdyni, a nosząca imię płk. Stanisława Dąbka – obrońcy miasta z września 1939 r. Jedziemy prosto i wyjeżdżamy z miasta. Wjeżdżamy do wsi Pogórze. To wieś w gminie Kosakowo. Kiedyś między Pogórzem, a następną wsią, Kosakowem, były jedynie pola uprawne. Rosły na nich słynne kaszubskie truskawki, zboże i ziemniaki. Teraz mijamy kolejne domy i budynki usługowe. Jadąc tym szpalerem, wjeżdżamy do Kosakowa. Mijamy Urząd Gminy z miejscowym komisariatem Policji, a po przeciwnej stronie widzimy tylną bramę lotniska Babie Doły. Kiedyś startowały z niego MiGi-21, a potem gościł na nim Open'er i jego wielkie gwiazdy estrady jak Prince, Coldplay czy Hosier. Potem wjeżdżamy do Pierwoszyna z górującym nad innymi budynkami kościołem pw. Podwyższenia Krzyża Świętego stojącym po lewej stronie, za skrzyżowaniem z ulicą Rumską prowadzącą oczywiście do Rumi.



**Kotwica-w-Rewie**

Zjeżdżamy z Kępy Oksywskiej i ponownie wjeżdżamy w Pradolinę Kaszubską, wprost na Mostowe Błota do wsi Mosty. Autobus skręca w stronę Mechelinek, ale my już tutaj wysiadamy.

Jesteśmy w Mostach. Kiedyś była to nieduża wieś po drodze do innej, bardziej znanej wsi, Rewy. Dziś jest to gęsto zaludniona podmiejska miejscowość. Na dawnych torfowych łąkach, gdzie okoliczni rolnicy uprawiali kapustę, marchew i buraki, wytyczono ulice, a wzdłuż nich pobudowano domy. Ulica Gdyńska będąca główną arterią jest w godzinach szczytu bardzo ruchliwa.

Idziemy ulicą Szkolną w stronę, w którą odjechał autobus, kierując się w stronę Mechelinek. Mamy do nich kilometr. Po lewej mijamy pomnik poświęcony pamięci Żołnierzy 2 Morskiego Pułku Strzelców odznaczonego Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, a dowodzonego przez płk. Ignacego Szpunara i Marynarzy Batalionu Marynarki Wojennej pod dowództwem kmdr ppor. Zygmunta Horyda poległych w obronie Wybrzeża w dniach 1-19 września 1939 r. Kmdr ppor. Zygmunt Horyd zginął w Mostach. Według jednych źródeł stało się to 12 września 1939 r., a według innych 13 września 1939 r.

Dochodzimy do Mechelinek, o których Aleksander Majkowski napisał w 1913 r. wiersz „Powrót z Mechelinek”. Rozpoczyna się on słowami „Ty bałtycki biały brzegu... Chatek rzędem obsadzony...”. Gdyby stał tutaj dzisiaj, byłby zdumiony. Pośród nowoczesnej zabudowy widać jeszcze stare parterowe chęcze tutejszych rybaków. Nie dominują one jednak w tutejszej zabudowie. Po prawej mijamy pętlę autobusową i przed nami pojawia się Port Rybacki w Mechelinkach. Tutaj wchodzimy na szlak im. Bernarda Chrzanowskiego, który prowadzi spod kościoła w Pierwoszynie, przez który przejeżdżaliśmy, a kończy w Rewie. Ten znany Wielkopoleńczyk nazywany bywa „Chałubińskim Pomorza”. Odkrył je dla siebie i eksplorował, a następnie popularyzował w innych regionach Polski, zwłaszcza w Wielkopolsce, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości. To on był pomysłodawcą zaślubin z morzem, których dokonał gen. Józef Haller 10 lutego 1920 r. w pobliskim Pucku. Schodzimy jego szlakiem z lekkiego wzniesienia. Jest prawdziwie zimowy dzień, więc trzeba uważać, aby nie zjechać „z górki na pazurki”. Mijamy halę rybną i po lewej stronie widzimy dwie postaci. To rzeźby przedstawiające mężczyznę i kobietę, którzy trzymają w rękach okazałych rozmiarów dorsze. Dla smakoszy smutna wieść, że tych ryb z Bałtyku w najbliższym czasie nie posmakujemy. Wchodzimy na molo. Po lewej stronie na plaży spoczywają kutry. A przed nami pusta keja. Port to inwestycja zaledwie sprzed 5 lat. Wzbudził kontrowersje, bowiem rybacy mieli zastrzeżenia do jego konstrukcji. Fala odbojowa od brzegu groziła zniszczeniem kutrów cumujących przy kei. Być może dlatego te, które widzimy, „cumują”, leżakując na plaży. Na molo zimny przenikliwy wiatr przypomina, że jesteśmy nad morzem. Po prawej stronie ledwie widoczna torpedownia i zarys brzegu Oksywi. Na morzu ciężkie chmury osiadły mgłą. W oddali ledwie widać boję wyznaczającą tor wodny, a po lewej zarys Rewy. To tam zmierzamy.

Schodzimy z mola i skręcamy w prawo. Idziemy do końca wsi. Wchodzimy na plażę i idziemy nią. Z prawej strony mamy szumiące morze, a z lewej Rezerwat Mechelińskie Łąki. Rezerwat utworzono w 2000 r. pomiędzy Mostami i Mechelinkami na południu, brzegiem morza od wschodu, Rewą od północy i od zachodu wspomnianą ulicą Gdyńską prowadzącą z Mostów do Rewy, w której nazwa ulicy zmienia się w Morską. Geograficznie jest to południowo-wschodnia część Pradoliny Kaszubskiej. Ten wydzielony obszar powstał dla zachowania miejsc lęgowych oraz bytowania cennych gatunków ptaków wodnych i wodno-błotnych, a także zbiorowisk szuwarowych i łąkowych oraz specyficznych siedlisk halofilnych i typowych dla nich warunków wodnych. Chroni się tutaj ostrzew rudy, babkę nadmorską, świbkę nadmorską, mlecznik nadmorski, sitowiec nadmorski i oczeret. Jest to miejsce ochrony mikołajka nadmorskiego, który występuje tutaj w największym skupisku w Polsce. Doliczono się aż 1 800 osobników tego gatunku. Z fauny można tutaj spotkać rzadkie ptaki jak: rybitwy białoczelne i rzeczne, ostrygojada, sieweczki obrożne i rzeczne, biegusa zmiennego, a także bąka, wąsatkę czy błotniaka stawowego. Niestety, teraz idąc, nie mamy szansy na ich spotkanie czy chociażby usłyszenie. Towarzyszy nam plusk fal opływających brzeg i „śmiech” mew nad nami. Rezerwat pokrywa śnieg, spod którego wystają zbrązowiałe kępy traw i zarośli. Wiosną znowu wybuchną zielenią i zaroją się życiem. Na morzu widzimy jak gnane silnym wschodnim wiatrem kłębiące się fale formują



**Zalew Pucki**

białe grzywy atakujące brzeg. Jego poddmuchy napędzają nam jod w płuca. Wdychamy go, wsłuchując się w kojący zmysły szum fal.

Dochodzimy do Rewy. Po lewej mijamy wieś ze szczególnie widoczną częścią wczasową. Kierujemy się do Szpěrku. To przedziwne i urokliwe miejsce. Oddziela dwie części Zatoki Puckiej tj. Zatokę Pucką Wewnętrzną, czyli tzw. Zalew Pucki od Zewnętrznej Zatoki Puckiej. Wcina się między nie ostrą kosą i pod wodą prowadzi aż do Mierzei Helskiej.



**Zalew Pucki i Rewa**

Jest to tzw. Rybitwia Mielizna albo, jeżeli ktoś woli, Mewia Rewa. To w tym miejscu z morza wynurzają się w sierpniowy dzień śmiałkowie uczestniczący w corocznym Marszu Śledzia. Idą morzem z Kuźnic na Mierzei Helskiej, a wychodzą na ląd tutaj, na Cyplu Rewskim. Z opracowań Instytutu Morskiego wynika, że Rybitwia Mielizna w wielu miejscach partii grzbietowej wykazuje głębokości mniejsze od 1 m i jest wynurzona średnio przez około 186 dni w roku. W szarości morza nie można dostrzec Dypki, czyli Głębinki, którą jednostki pływające wpływają na Zalew Pucki południowym przejściem.

Przez jakiś czas napawamy się pięknem tego miejsca, chłonąc wilgotne morskie powietrze. Przy dobrej widoczności widzielibyśmy „Kosę Helską”. Dzisiaj nie ma na to szansy. Ciężkie chmury i mgła spowijają horyzont.

Od strony Zewnętrznej Zatoki Puckiej przy brzegu jest kra o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Przy niej, na falach, bujają się łabędzie, krzyżówki i łyski. Pomiedzy nimi i nad nimi widać mewy i rybitwy. Po lodzie spacerują sobie wrony. Nie są to przecież morskie ptaki, ale te najwidoczniej czują się tutaj bardzo swobodnie.

Idąc niespiesznie wzdłuż brzegu częściowo zamrażniętej Wewnętrznej Zatoki Puckiej, podążamy do wsi. Widok jest urokliwy. Nasz wzrok przykuwa monumentalna budowla. U nasady Szpěrku majestatycznie trwa krzyż, którego ramiona tworzą kotwice. Postawiono go w miejscu, w którym na Cyplu krzyż stał od zawsze. Kaszubi są pobożni i symbole religijne zawsze mają dla nich istotne znaczenie. Boża pomoc bywa niekiedy jedynym ratunkiem wobec tak potężnego żywiołu, jakim jest morze. W tym miejscu zwykle stał drewniany krzyż. Przy takim dębowym krzyżu obłożonym kamieniami w 1922 r. odprawiono mszę z udziałem gen. Józefa Hallera. Na przełomie 1939 r. i 1940 r. hitlerowcy zniszczyli ten symbol. W 2004 r. sfinalizowane zostały starania Tadeusza Krzysztofa – inicjatora odbudowy rewskiego krzyża wspartego przez wójta gminy Kosakowo. Postawiono ten, który teraz podziwiamy. Powstał on ku pamięci wszystkich ludzi polskiego morza, którzy na nim pracowali i którzy życie swoje utracili, tonąc w nim. Mszę koncelebrował ówczesny arcybiskup gdański Tadeusz Gocłowski. Stworzono także idącą od krzyża ku wsi Aleję Zasłużonych Ludzi Morza. W tymże 2004 r. postawiono trzy pierwsze tablice upamiętniające **gen. Józefa Hallera**, Klemensa Długiego oraz Jana Leszczyńskiego. Pierwszy z nich to „Błękitny Generał”, który w 1920 r. wyzwał Pomorze. Natomiast Klemens Długi to rewianin, który zaczynał pływanie na kutrze swojego ojca, a potem pływał jako marynarz na statkach handlowych. Przed I wojną światową został zmobilizowany do Marynarki Wojennej. Po wojnie, z dyplomem morskim kapitana żegluga morskiej, pływał na przekazanej mu przez ojca Józefa szkucie o nazwie „Helena”. Natomiast trzeci z wyróżnionych **Jan Leszczyński** był wykładowcą Szkoły Morskiej w Tczewie, potem przeniesionej do Gdyni, gdzie był wychowawcą i mistrzem kadr morskich na żaglowcach szkolnych „Lwów” oraz „Dar Pomorza”. W następnych latach Aleję wzbogacano o tablice upamiętniające kolejne postaci. Są to między innymi Mariusz Zaruski – pionier polskiego żeglarstwa, Olgierd „Znaczy Kapitan” Borchardt – legendarny wykładowca wspomnianej wyżej Szkoły Morskiej oraz kapitan „Lwowa” i „Daru Pomorza”, Józef Unrug – dowódca obrony Wybrzeża, Eugeniusz Kwiatkowski – budowniczy Gdyni czy Joseph Conrad – najbardziej znany na świecie polski pisarz marynista. Aleja stanowi przyjemny spacerowy deptak. Co roku, w sierpniu, w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej jest przy nim organizowany Jarmark Kaszubski. Powolnie krocząc nią, rozkoszujemy się widokiem zamrażniętej Zatoki Puckiej. Wchodzimy do wsi między zabudowania. Nowoczesne budynki mieszają się z pojedynczymi domkami szyprow. Idąc między nimi, dochodzimy do pętli autobusowej, by znaną nam już linią 146 wrócić do Gdyni.

*Tomasz Rzewuski*

# W 75. rocznicę masakry Żydów pod Krościenkiem

**W** domowych archiwaliach odnalazłem wywiad z Janem Marianem Kacwinem, prezesem Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu, który przeprowadziłem 6 października 2007 roku w jego nowotarskim mieszkaniu. Z treści wywiadu wnioskuję, że nie potraktowałem go jako zakończonego, tak jakbym zamierzał dalej kontynuować. Jednak do tego nie doszło, notatki na to nie wskazywały. Jan Marian Kacwin ps. „Juhas” zmarł 29 listopada 2011 r. w Nowym Targu, byłem na pogrzebie w Łapszach Niżnych 2 grudnia 2011 r. Spoczął na miejscowym cmentarzu obok żony.

W przededniu rocznicy masakry Żydów pod Krościenkiem przypominam rozmowę przeprowadzoną z Janem Marianem Kacwinem, w odróżnieniu od brata Jana zwracano się do niego drugim imieniem.

**Panie Marianie, zanim przystąpimy do rozmowy istotne będzie przypomnienie. Podczas zajmowania Polski przez Sowieтів gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał 19 stycznia 1945 roku rozkaz rozformowania Armii Krajowej, a żołnierzom polecono dalszą działalność celem odzyskania pełnej niepodległości państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Wtedy do służby podziemnej przeszli elitarni żołnierze Polskich Sił Zbrojnych znani jako „cichociemni”, także dalej działały struktury wywiadu AK.**

Tak

**Od lat bada Pan archiwalia i próbuje zgromadzić materiały poświęcone masakrze Żydów pod Krościenkiem, która miała miejsce w nocy z 2 na 3 maja 1946 roku. Korzysta Pan ze źródeł wywiadu AK?**

Tak

**Przypomnijmy fakty poprzedzające tą tragiczną noc. Krościenko wyzwolone zostało przez wojska sowieckie 25 stycznia 1945 roku. Natychmiast zorganizowano w miasteczku posterunek Milicji Obywatelskiej...**

W krótkim czasie, bo już 2 lutego, na polecenie wójta Władysława Grotowskiego (również członka AK) zorganizowano w Krościenku posterunek Milicji Obywatelskiej składający się z miejscowych żołnierzy AK i członków OSP. Komendantem wybrany został sierżant Tadeusz Romankiewicz, były funkcjonariusz przedwojennej Straży Granicznej. Wśród członków milicji znalazł się również drugi były funkcjonariusz SG sierż. Benedykt Jachimek. Nie wnikając w powody, w maju 1945 żołnierze AK i członkowie OSP odeszli z posterunku, przechodząc do tworzącego się Kółka Rolniczego lub innych zawodów.



**Jan Marian Kacwin**

przechodząc do tworzącego się Kółka Rolniczego lub innych zawodów.

**Co wtedy się zdarzyło?**

Zaraz na ich miejsce Komenda Powiatowa MO w Nowym Targu przysłała innych posterunkowych, którzy dołączyli do pozostałego na swoim stanowisku Benedykta Jachimka.

**Wiadomo dlaczego pozostał?**

Nie wiem, ale można się domyślać. Przypomnę tylko fakty, w kwietniu 1945 roku z PU BP w Nowym Targu zdezerterował Józef Kuraś „Ogień” i podjął walkę zbrojną z nową władzą ludową. Już

pod koniec kwietnia 1945 roku zbrojna bojówka „Ognia” w nocy zaaresztowała komendanta, którego pod broń zaprowadziła na posterunek, a ten zarządził otwarcie bramy. Z posterunku zabrali broń, pociski do granatników, zniszczyli dokumenty, uszkodzili linię telefoniczną. Mimo tego posterunek działał nadal.

### **Od początku 1946 roku w okolicy Krościenka i Szczawnicy nasiliły się działania tejsze bojówki, a właściwie oddziału Jana Batkiewicza „Śmigłego”.**

Oddział „Śmigłego” był częścią „ogniowej” 1 kompanii „Błyskawica”. Jego oddział zwany był „Szybko – Wykonawczym”, nie musimy się domyślać dlaczego. Od początku uaktywnił się, nasiliły się kontrole, czego następstwem było kilka morderstw. I tak w nocy 2 lutego 1946 roku zamordowano byłego przodownika Straży Granicznej Franciszka Kołodziejewskiego, prezesa Kółka Rolniczego w Krościenku, a 24 lutego zastrzelono Mariana Kordeczkę, rolnika, który powrócił z obozu koncentracyjnego.

### **W końcu od pojedynczych zabójstw oddziału „Śmigłego” doszło do zbiorowego mord.**

To najtragiczniejszy zamach, stało się to w nocy z 2 na 3 maja 1946 roku. Bojówkarze „Śmigłego” na podstawie zdobytych informacji o wyjeździe z Krakowa Żydów, którzy planowali przez Czechosłowację dostać się do Palestyny, zorganizowali na nich pod Krościenkiem zasadzkę, a w zasadzie dwie. Pierwszą przygotowano na szosie z Nowego Sącza w rejonie Księżego Lasu pod osadą Wyr przed Krościenkiem, drugą przy szosie z Nowego Targu w rejonie osady Pasternik – Tylka.

### **O wyjeździe Żydów z Krakowa „Ogień” wiedział wcześniej?**

Nie tylko wiedział, ale miał odpowiednio dużo czasu. Według doniesień jego wywiadu, w transporcie mieli być ludzie, którzy przeżyli niemieckie obozy koncentracyjne i teraz chcieli opuścić Polskę i wyjechać ze swoim dobytkiem. Podkreślam: z dobytkiem. Ich wyjazd zaplanowano pierwotnie trasą Kraków – Nowy Targ – Czechosłowacja. Kierowcą samochodu ciężarowego był Józef Zachwieja. Na kilka minut przed odjazdem z placu św. Ducha w Krakowie został wezwany do telefonu i dostał polecenie, aby jechał trasą Kraków – Nowy Sącz – Krościenko i dalej do osady Hałuszowa – zaporą, przy której miał czekać na nich przewodnik. Miał on ich przeprowadzić górami na teren Czechosłowacji.

### **Ciężarówkę pilotował na motocyklu Jan Wąchała „Łazik”, żołnierz AK.**

Nie wiedział, że i na niego wydano wyrok.

### **Wiadomo, jak przygotowano zasadzkę 2 maja?**

Nawet w miarę dokładnie. Było ok. godziny 23. Szosą od Krościenka w kierunku miejsca zwanego Wyr i osady Łąkcica przejechała konna furmanka z cieślami, którzy po zakończeniu roboty wracali ze śpiewem do domu. W ciemnościach nie mogli widzieć czatujących „ogniowców», ci zaś ich nie zatrzymali. Około pół godziny później od strony Krościenka nadjechał na motocyklu Jan Wąchała «Łazik», który pilotował Żydów i sprawdzał bezpieczeństwo na trasie przejazdu. W ciemnościach nie zauważył nic groźnego, a czekający w zasadzce przepuścili go spokojnie. W rejonie osady Pasternik został zatrzymany przez drugą bojówkę. Rzekomo odczytano mu wyrok „Ognia» i rozstrzelano, a jego ciało oprawcy wrzucili pod mostek na pobliskim strumyku.

### **Dowiedział się Pan, dlaczego zabito „Łazika”?**

Przed kilku laty rozmawiałem z najmłodszym z braci Wąchałów – Andrzejem. To mogła być decyzja „Ognia”. Jan Wąchała w latach okupacji był członkiem AK. Z początkiem 1944 roku przydzielono go do patrolu, którego celem było ujęcie lub zastrzelenie Józefa Kurasia „Ognia” – dezertera z Oddziału AK. Opowiedział mi, że bezpieka następnego dnia zabrała ciało „Łazika” z Krościenka do Nowego Targu i dała znać rodzinie w Kamienicy. W obawie przed „Ogniem» rodzina przewiozła je nocą konna furmanką górami do Kamienicy i pochowała.

### **Wiadomo, jak wyglądała zasadzka na nadjeżdżających Żydów?**

Byłem po drugiej stronie Dunajca naprzeciwko osady Wyr. Niecałe 15 minut po przejeżdżającym „Łaziku” nadjechał samochód ciężarowy z Żydami i został zatrzymany przez ludzi „Śmigłego”. Padł pierwszy strzał. W ciemności widać było błyski latarek i pokrzykiwania do jadących, żeby wysiadali. Z przeciwległego brzegu

Dunajca trudno mi było zliczyć wysiadających. Utarczki Żydów z napastnikami trwały około pół godziny, po czym nastąpiły pojedyncze strzały, a nieco później serie z karabinu maszynowego. Słychać było jęki i krzyki mordowanych. Pojedyncze strzały powtórzyły się jeszcze. Później dowiedziałem się, że niektórzy zdążyli uciec w ciemności w pobliskie zarośla. Samochód odjechał w stronę Krościenka. O świcie w miejscu masakry i koło zastrzelonych krzatali się ludzie „Śmigłego”, przypuszczalnie szukając kosztowności, po czym odeszli w kierunku wzgórza nad Krościenkiem. Strzały słyszano w Tylmanowej, więc rano na posterunek MO w Krościenku dojechał na rowerze funkcjonariusz milicji mieszkający w Tylmanowej i powiadomił komendanta Benedykta Jachimka o zamordowanych.

### **Ilu Żydów zostało rozstrzelanych pod Wyrem?**

W masakrze zamordowano 11 osób. Wśród zabitych był również Józef Geller mieszkaniec Krościenka, który wrócił z obozu koncentracyjnego. Nie zastawszy żony oraz dwojga małych dzieci, spał w mieszkaniu na słomie. W pewną noc napadli na niego „ogniowcy”, żądając wskazania miejsca, gdzie w 1940 roku Rada Żydowska ukryła kosztowności Gminy Krościenko (złoto i dolary) oraz pozłacany lampion wiszący przy tubie ze świętymi księgami. Geller był bity i nękany przez napastników, nocą uciekł z Krościenka i przyłączył się w Krakowie do wyjeżdżających do Palestyny. Zginął w masakrze pod Krościenkiem.

### **Może powie Pan coś o „Śmigłym”?**

Jan Batkiewicz „Śmigły” był z Nowego Targu (ur. 1927), ukończył gimnazjum handlowe, 6 kwietnia 1945 r. wstąpił do wojska w stopniu sierżanta podchorążego, zaczął naukę w Oficerskiej Szkole Piechoty w Inowrocławiu, z której dość szybko, bo w listopadzie 1945 roku, zdezerterował. Ujawnił się 4 kwietnia 1947 r., a 7 listopada 1947 r. został aresztowany. WSR w Krakowie 19 kwietnia 1951 skazał go na karę śmierci, a z wyrokiem łącznym 28 maja 1951 r. na dożywotne więzienie. Na mocy ustawy o amnestii 27 kwietnia 1956 r. karę złagodzano do 15 lat więzienia. Na wolność wyszedł podczas odwilży gomułkowskiej 13 lutego 1957 r.

### **„Ogień” wiedział o masakrze Żydów pod Krościenkiem?**

„Śmigły” był od początku z „Ogniem”, dowodził oddziałem specjalnym „Szybko – Wykonawczym”. Zeznał podczas przesłuchania, że to „Ogień” wydał rozkaz strzelania do Żydów. Czy mówił prawdę? Tego już nie wiemy, może chciał zrzucić odpowiedzialność na dowódcę.

### **Na „Łazika” również?**

Tak zeznał.

Myślę, że przy najbliższej okazji do rozmowy jeszcze wrócimy.

*Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski*

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



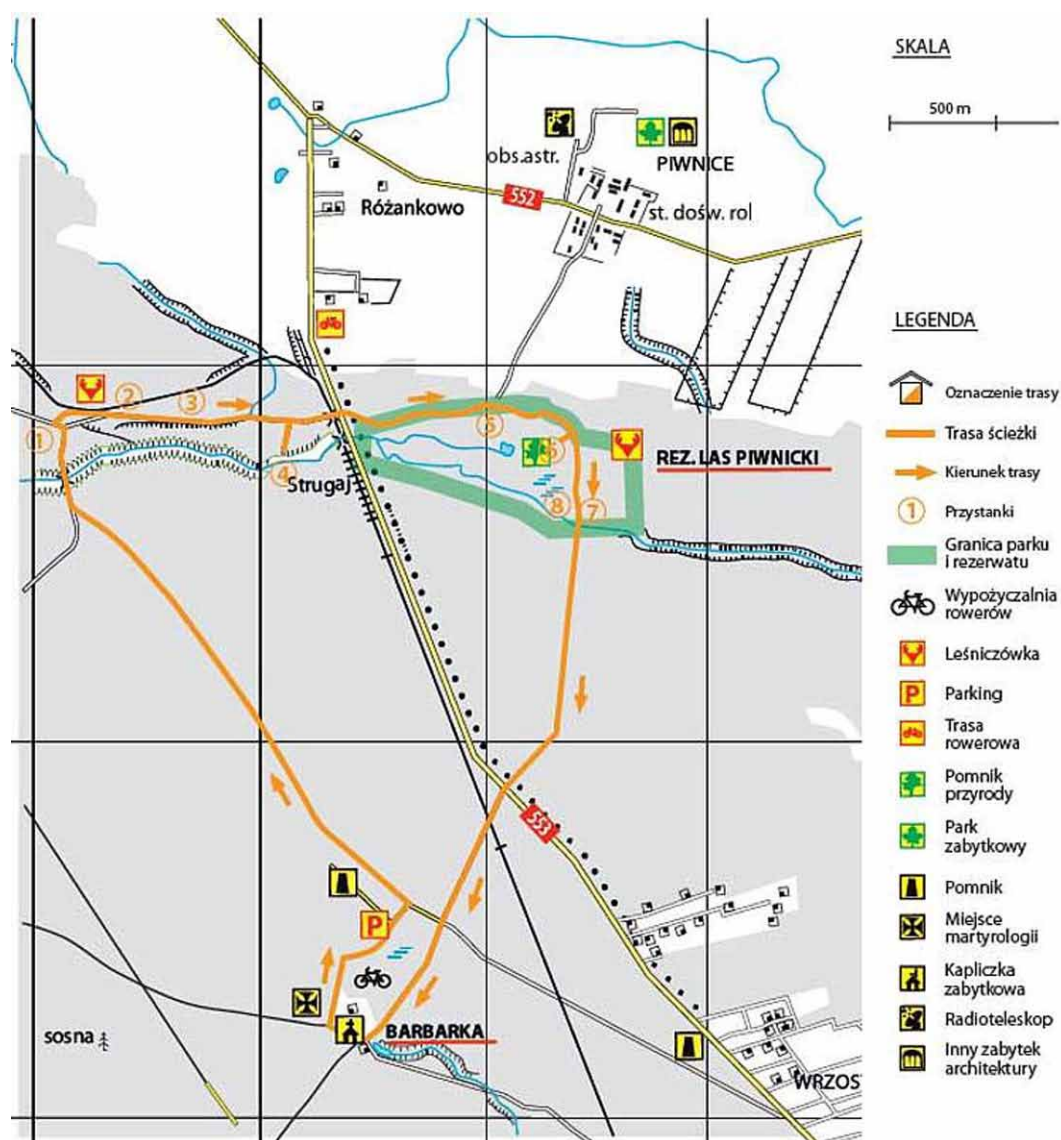
## Rezerwat Las Piwnicki

Jako że pandemia trwa i nie da się całkiem swobodnie bawić turystyką warto korzystać z tego, co mamy od ręką. Mam na myśli bliższe i dalsze okolice naszych miast, miejsca, gdzie można w pół godziny dojechać rowerem lub samochodem. Mieszkańcy Torunia w pogodne dni okupują wspomnianą już nieraz w NS Barbarkę, ci zaś, którzy nie gustują w tłumie, wybierają rezerwat Las Piwnicki. Jest to fragment lasów położonych na północ od miasta, po prawej (wschodniej) stronie szosy DW 553 Toruń – Unisław – Chełmno. Barbarka leży po lewej stronie tej szosy. Wzdłuż szosy wiedzie 20 km asfaltowa droga rowerowa łącząca Toruń z Raciniewem (Unisławiem) – z Raciniewa można jechać dalej na zachód drogą rowerową do Ostromecka koło Bydgoszczy. Często rowerowe wypadki zahaczają właśnie o Barbarkę i Las Piwnicki.

Początki rezerwatu, a właściwie ochrony starodrzewu sięgają lat dwudziestych XX wieku. Jego ochronę zainicjował w 1924 roku prof. Adam Wodziczko. Dzięki jego staraniom wojewoda pomorski wydał w tym samym roku zakaz prowadzenia prac zrębowych w Lesie Piwnickim. Tu przypomnę, że Toruń był wówczas stolicą województwa pomorskiego sięgającego aż po Gdynię i polski skrawek wybrzeża Bałtyku.

Rezerwat łatwo wypatrzyć na mapach turystycznych, dlatego nie będę szczegółowo opisywał, jak tam dotrzeć. Prowadzi do niego zielono znakowany szlak pieszy. Od wschodu i od północy obiegają rezerwat leśne drogi, które są chętnie wykorzystywane przez wycieczkowiczów na rowerach. Las Piwnicki to miejsce,

gdzie nie prowadzi się żadnej „gospodarki leśnej”, jest to prawdziwy rezerwat, gdzie rządzi przyroda. Słowem, gdy 300 letni dąb padnie, to nikt go nie sprząta, leży sobie, porastają go mchy i tak już zostaje. Turyści korzystają głównie ze wspomnianych dwóch dróg, nie ma tam innych ścieżek, ale **najciekawsze jest przejście środkiem rezerwatu wzdłuż Strugi Łysomickiej. Struga meandruje, płynąc to przez płaski teren, to przedzierając się meandrami przez wdmowe wzniesienia.** Przejście nie jest całkiem łatwe, wymaga dobrych butów, w każdym razie nie polecam wybierania się tam w jakichś trampkach. Po drodze wiekowe dęby i prawie 200 letnie sosny. Trzymając się przebiegu



## Przystanki:

### STRUGA 2

Strugi dochodzi się do niewielkiego białego domku, niedawno stacji naukowej UMK, dziś ośrodka edukacji ekologicznej Stowarzyszenia Tilia prowadzącego Szkołę Leśną na Barbarce. Stoi on nad brzegiem dużego rozlewiska Strugi, gdzie gospodarzą bobry. Mijając rozlewisko z prawej, północnej strony, wchodzimy na drogę leśną prowadzącą w kierunku DW 553. 200 m przed szosą, obok tablicy informacyjnej rezerwatu dobre miejsce do przyjrzenia się rozlewiskom, jest tam główna tama, inżynierskie dzieło bobrów. Trasę wzdłuż Strugi można prześledzić na mapce (ze strony Szkoły Leśnej na Barbarce)

W pobliżu rezerwatu przy szosie znajduje się parking (na mapce – Strugaj, na mapie Google – parking leśny Olek). Zapewnia się głównie w sezonie grzybowym, ale w ciągu roku także w weekendy. Rowerową lub pieszą wycieczkę można połączyć z odwiedzeniem Barbarki, gdzie na dzieci czeka dobrze wyposażony plac zabaw, na amatorów dymu stanowiska do grillowania, do tego mini tężnia, kawiarenka w szkole leśnej i letni bufet przy górnej polanie. Tamże park linowy z trzema trasami. Tu uwaga: to wszystko działa pod warunkiem, że nie ma ograniczeń przeciw-covidowych. Będący przejazdem turyści zmotoryzowani lub rowerowi mogą skorzystać z bazy noclegowej na Barbarce – hoteliku lub schroniska turystycznego (gościńca).

*Juliusz Wyslouch*



### STRUGA 4



### REZERWAT 5

## Każdy ma prawo... chodzić po górach, ale...

Z chwilą wprowadzenia w połowie marca kolejnych ograniczeń w życiu społecznym i gospodarce (m. in. zamknięcie bazy noclegowej), jak nożem uciął skończyły się wypadki w górach i interwencje ratowników GOPR i TOPR. Opustoszały stoki i trasy zjazdowe, opustoszały szlaki, pusto zrobiło się w schroniskach górskich. Traf chciał, że akurat w tym czasie przez kilka dni sypało w górach i wróciła piękna zima. Aż żal było patrzeć na obrazy pokazywane przez kamerki w górach. My tu w biurach i przy taśmach produkcyjnych wykuwaliśmy dobrobyt Ojczyzny, a tam biało aż miło.

Śledząc wiadomości z gór przekazywane niemal codziennie przez poszczególne grupy GOPR i ratowników tatrzańskich, trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele osób przebywających minionej zimy w górach zatraciło jeden z podstawowych ludzkich instynktów – instynkt samozachowawczy. Świadczy o tym ilość wypadków, zabłądzeń i tzw. utknięć na grani (takiej czy innej). W żadnym sezonie zimowym, a śledzę kroniki GOPR i TOPR od lat 80-tych (patrz: rocznik WIERCHY), nie było takiej intensywności działań ratunkowych w górach, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę krótszy niż zwykle i „falujący” sezon. Falujący, ponieważ szkolnych ferii zimowych praktycznie nie było, w środku tygodnia ruch w górach był niewielki, zaś w weekendy na stokach, szlakach i w schroniskach było aż gęsto od ludzi.

Większość wypadków miała miejsce w soboty i niedziele, zatem natężenie ruchu turystycznego przekładało się na ilość wypadków i interwencji ratowników. Taka od lat jest struktura ruchu, dominuje ruch weekendowy. Bez urazy, ale czy ta ilość wypadków nie wynika przypadkiem z miernych umiejętności turystów? Nie chodzi tu jedynie o fizyczną sprawność, ta może być dobra, a nawet bardzo dobra. Mam na myśli następujące czynniki składające się „jakość” turysty: wspomniana **forma fizyczna i zdrowie, odpowiedni ubiór, wyposażenie, sprzęt i umiejętności posługiwania się nim, motywacja, wiedza o górach i wyobraźnia, rozsądek i doświadczenie oraz samodzielność** w turystyce. Nie pomyślę się bardzo, przyjmując, że przy większości tegorocznych zimowych wypadków w górach zabrakło nie jednego, nie dwóch, ale kilku lub nawet wszystkich tych czynników.

Biorąc pod uwagę to, co działo się w górach w sezonie zimowym i mając w perspektywie sezon letni i jesień (bo *covidowa* wiosna nie nastraja optymistycznie) spróbujmy przeanalizować powyższe czynniki, odnosząc je (każdy z nas osobno) do siebie. Wszystko to po to, aby ruszając w góry, mieć pewność, że będziemy bezpieczni, a górską wycieczka lub dłuższa wyprawa dobrze zapisze się w pamięci. **Forma fizyczna i zdrowie:** niech każdy zada sobie pytanie, czy po miesiącach spędzonych z laptopem przed nosem i z bagażem nabytych kilogramów na skutek siedzącego trybu życia wyjście np. na Rysy lub choćby na Babią prosto z parkingu to dobry pomysł. To przykład skrajny, ale czy w wielu przypadkach tak się nie dzieje? Przypuszczam, że tak. Wniosek? **Planując urlop w górach, uaktywnijmy się fizycznie, jeśli brakowało nam codziennego ruchu.** Takie minimum to codzienne wieczorne godzinne spacerki zamiast sjesty przed telewizorem oraz sobotnie i niedzielne dłuższe kilkugodzinne wypady za miasto. Pozwoli nam to zrzucić parę zbędnych kilogramów, wzmocnić mięśnie nóg i przyzwyczaić ramiona do plecaka. Nie trzeba się specjalnie obciążać, podczas tych weekendowych wypadów niech w plecaku znajdzie się termos, kanapki, owoce, butelka mineralnej, kurtka (na wszelki wypadek), apteczka (!). Na początek to wystarczy. **Zapewniam, że plecak ważący na początku wycieczki 2-3 kg po 5-6 godzinach będzie odczuwalny jak 4-5 kilogramowy.** Po to jest ten trening, by oswoić się z plecakiem, by jak czytamy często w relacjach GOPR „nie zmogły nas trudy wędrówki”. Z własnego tegorocznego doświadczenia powiem, że kilka niedzielnych klubowych wycieczek w teren i cztery trzygodzinne wypady na śladówkach przed wyjazdem na XXI Spotkanie Śladowe odczuwalnie wzmocniły nogi, ręce i ramiona tak, że kilkumiesięczna przerwa w bardziej intensywnym wysiłku nie wpłynęła ujemnie na ogólną kondycję fizyczną. Dodam do tego codzienne rowerowe dojazdy do pracy – dystans nieduży, ale zawsze coś. Notuje się coraz więcej interwencji GOPR związanych z dolegliwościami sercowo-oddechowymi.

To zapewne efekt zwiększonej ilości turystów w górach, ilość tych przypadków jest proporcjonalna do ilości ludzi. Jeśli pojawiły się sygnały takie jak zadyszka, chwilowy ból pod mostkiem to nie lekceważmy tego. Mimo utrudnionego dostępu do lekarzy pierwszego kontaktu warto skonsultować się z lekarzem i zacząć mierzyć ciśnienie. Pamiętajmy: granica bezpieczeństwa to 140/90.

**Odpowiedni ubiór.** Pomijając przypadki skrajne, czyli modę na chodzenie zimą w strojach plażowych, większość wycieczkowiczów i turystów wychodzi w góry ubranych odpowiednio do warunków terenowych i pogody. Z tym nie ma problemu, można bez problemu zaopatrzyć się w to co trzeba w sklepach ze sprzętem turystycznym, każdy może wybrać obuwie i ubiór od klasy popularnej do tzw. profesjonalnej. Można założyć, że czytelnicy NS wychodzą w góry właściwie obuci i odziani. Warto jedynie przypomnieć, żeby sprawdzić stan własnego wyposażenia na kilka dni przed wyjazdem, by nie okazało się w ostatniej chwili, że czegoś brakuje, coś się rozpruło czy podarło. Wskazane jest używanie górskich butów i odzienia na weekendowych wycieczkach w terenie, zwłaszcza wtedy, gdy buty leżały dłuższy czas nieużywane. Dzięki temu stopy przyzwyczajają się do butów turystycznych, szczególnie gdy na co dzień chodziło się w lekkim obuwiu.

**Wiedza, wyobraźnia, rozsądek i doświadczenie.** Tego nie kupi się w sklepie i tego często brakło podczas zimowych wycieczek. Zima tylko wyostreza problemy, wiedza o górach, doświadczenie turystyczne oraz wyobraźnia potrzebne są zawsze, o każdej porze roku i w każdych górach. Bardzo dużo osób decyduje się na wyjścia prosto z samochodu na szlaki długie, uciążliwe, dostępne dla turystów z obyciem na większych wysokościach, potrafiących trochę więcej niż maszerowanie po ścieżce. Stąd weekendowe tłumy zdążające na Giewont, Świnicę i Rysy, ale także na Tarnicę czy Babią Górę. Są to bardzo często ludzie jadący w góry pierwszy raz w życiu. Nie jest to dobra praktyka. Nie jest tak, że każdy od razu może wejść wszędzie. Ciągłe przypominają o tym ratownicy górscy, omawiając wypadki na szlakach, a mimo to coraz więcej jest w górach, na trudnych szlakach i w trudnych warunkach ludzi bez lub z miernym doświadczeniem. Stąd tak wielka ilość interwencji służb ratunkowych. Zauważyłem, czytając relacje z akcji i wypraw ratunkowych, że wielu interwencji w ogóle mogłoby nie być, że ratownicy wzywani są do wydarzeń banalnych. Jakieś skaleczenie, nawet rozbięcie kolana na rowerze i już dzwoni się po GOPR. W Tatrach turysta „przejechał się” z niewielką lawiną w rejonie Suchych Czub, ale nic mu się nie stało (\*), mimo to wezwał TOPR i przyleciał po niego śmigłowiec. Rozumiem, że go to mocno wystraszyło, ale przecież mógł podejść na grań wybierając możliwie bezpieczny teren. No, ale trzeba się opanować i umieć to zrobić. Turyści są coraz bardziej wygodni (wygodniccy) i coraz mniej samodzielni. To z jednej strony, a z drugiej wydaje się, że udają się w góry, nie znając stanu swojego zdrowia i przeceniając swoje umiejętności, a tych nie nabiera się podczas pierwszego wyjazdu w góry. Stąd także duża ilość zasłabnięć i stanów wyczerpania podczas wędrówek. **Ratownicy apelują, a ja ten apel powtarzam po raz któryś: wybierając się w góry, bądźcie świadomi stanu zdrowia, kondycji fizycznej i swoich możliwości.** Doświadczenie w turystyce nie przychodzi ot tak, na pstryknięcie palcami. To nie jest „stoliczku nakryj się” jak bajce. Piszę to z pozycji mojego 50-letniego doświadczenia.

Można przypuszczać, że gdy turystyka zostanie odblokowana, w góry ruszą tłumy ludzi. Teraz, gdy piszę, w ostatni weekend marca, szlaki znowu zapełniły się ludźmi. Nietrudno sobie wyobrazić, co będzie po ewentualnym poluzowaniu ograniczeń, turystów będzie jeszcze więcej. Czy będzie więcej wypadków, zależy głównie od nich, czyli od nas samych.

Bym zapomniał. **Ratownicy do znudzenia przypominają na swoich stronach internetowych: zabierajcie w góry apteczkę, latarkę, telefon i zwykłą papierową mapę.** Z własnego doświadczenia wiem, że nawet turyści z wieloletnim stażem zapominają o tym, a potem... Julio, masz jakiś plaster?

(\*) też tak kiedyś miałem, pozbierałem się i zszedłem do schroniska, ale tego dnia przez parę godzin gór miałem dosyć.

*Juliusz Wyslouch*



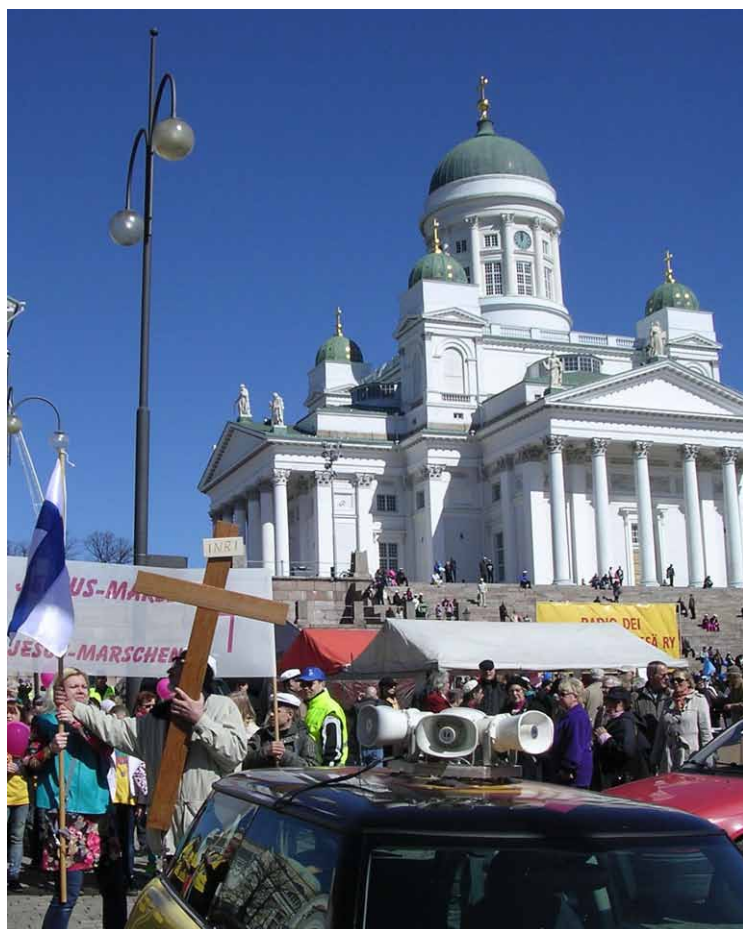
## 1 maja w Helsinkach

**P**rotoplasta dzisiejszej stolicy Finlandii, osada Helsingfors, została założona przez szwedzkiego króla Gustawa Wazę w 1550 r. Leżała ok. 5 km na północny wschód od dzisiejszego centrum miasta, na podmokłym i zatorfionym wybrzeżu głęboko wciętej w ląd zatoki o trudnej do wymówienia nazwie Vanhaukaupugin-selkä u ujścia rzeki Vantaanjoki (dziś dzielnica Vanhakaupunki). Na nowe miejsce na granitowym półwyspie Vironiemi, gdzie dziś znajduje się dzielnica Kruunuhaka, przeniósł miasto w 1640 r. szwedzki wielkorządca Finlandii Per Brahe. Głębokie wody wokół półwyspu, którego brzegi powycinane są głębokimi zatokami, stwarzały dogodne warunki do budowy nabrzeży portowych, a skaliste, szkiełkowe wysepki na ich przedpolu po ufortyfikowaniu zabezpieczyły miasto od strony morza.

Helsinki są – nie licząc wyspiarskiego Reykjavíku – najbardziej na północ wysuniętą stolicą świata. W Helsinkach wiosna przychodzi znacznie później niż we Wrocławiu. Później niż w Warszawie i nawet w Gdańsku. Objawem przyjscia wiosny jest masowe zakwitanie cebulicy syberyjskiej: rozpościerające się wśród bezlistnych jeszcze drzew i krzewów kobierce niebieskich kwiatuszków zaścielają miejskie parki, skwery, klomby i przydomowe ogródki. Taką właśnie wszechobecną niebieskością – bo i bezchmurne niebo miało intensywnie niebieską barwę kwiatów cebulicy – przywitała nas onegdaj fińska stolica 1 maja, gdy po ominięciu wspomnianych wysepek, zwieńczonych szarymi murami historycznych bastionów twierdzy Suomenlinna, opuszczaliśmy pokład promu w helsińskim Porcie Południowym.

Z nabrzeża Viking Line do centrum jest zupełnie blisko. Idziemy ulicą Kanavakatu, kierując się na widoczną w osi ulicy wysoką kopułę. Mijamy po prawej *Tove Janssonin puisto* – niewielki park nazwany tak od imienia i nazwiska Tove Jansson. Przez większość życia związana z Helsinkami, dzięki ogromnej popularności jej książek o Muminkach została bodaj najbardziej znaną fińską pisarką, choć tworzyła w języku szwedzkim! Tuż za parkiem przykuwa oczy ceglany murami i złotymi kopułkami nad zielonym pokryciem dachów prawosławny Sobór Uspienski z 1868 r. (Sobór Zaśnięcia Matki Bożej – fin. *Uspenskin katedraali*; największa świątynia prawosławna w tej części Europy, którą nazywamy potocznie Zachodnią...). Nie powinno to dziwić: wszak w latach 1809-1918 Finlandia była częścią imperium rosyjskiego.

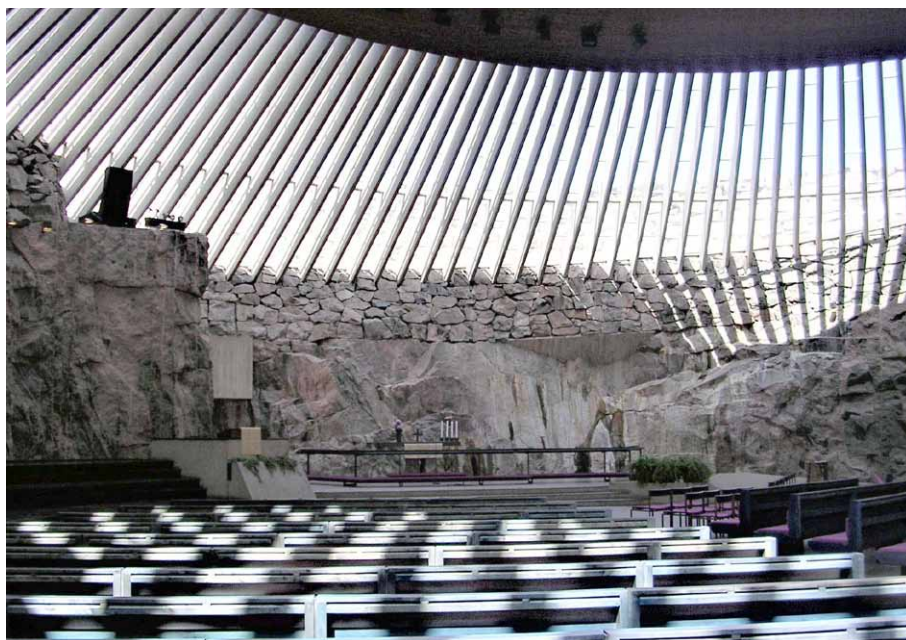
Przypomina o tym również klasycystyczny gmach, który mijamy po lewej. Został on wybudowany w 1843 r. z przeznaczeniem dla przybywających do Helsinek członków dworu carskiego – obecnie mieści się w nim siedziba prezydenta Finlandii. Rozciągające się przed nim nabrzeże uzyskało wkrótce nazwę *Linnanlaituri* (Nabrzeże Pałacowe). Początkowo odpływały z niego statki na zamienioną w twierdzę wyspę Suomenlinna, później plac zwany Kauppatori stał się największym helsińskim targowiskiem znanym zwłaszcza z handlu rybami. Dziś również odchodzą stąd na Suomenlinnę promy i tramwaje wodne. Za pałacem prezydenckim skręcamy w lewo i ruchliwą



**Pierwszomajowe marsze w Helsinkach ruszają pod różnymi sztandarami. W głębi katedra luterńska**

Aleksanterinkatu dochodzimy w kilka minut na Plac Senacki (fin. *Senaatintori*) – najbardziej reprezentacyjny plac Helsinek.

Do początku XIX w. Helsinki były miastem szwedzkim, prowincjonalnym – i drewnianym. I pewnie jeszcze długo by takim zostały, gdyby nie wielki pożar w 1808 r., który strawił większość drewnianej zabudowy. I gdyby nie to, że w następnym roku car Aleksander I Romanow odbił Szwedom Finlandię. Dodatkowo w celu zmniejszenia wpływów szwedzkich w Finlandii car zdecydował przenieść stolicę Księstwa Finlandii ze zdominowanego przez Szwedów Turku do Helsinek. To podczas odbudowy miasta



Wnętrze „kościół w skale”

po pożarze prowadzonej według planów Carla Ludwiga Engela, głównie z użyciem miejscowego granitu, powstały monumentalne budowle wokół placu, na którym stoimy – podsumowała nasza przewodniczka.

Północną część placu zajmuje wielka, klasycystyczna, olśniewająco biała katedra luterska (fin. *Helsingin tuomiokirkko*), której zielona kopuła na wysokim bębnie była dotąd naszym drogowskazem. Budowana była w latach 1820-1850 pod kierunkiem wspomnianego C.L. Engela, a po jego śmierci w 1840 r. przez Ernsta Lohrmanna. To ten drugi wznosił także dwie oddzielnie stojące dzwonnice i cynkowe posągi dwunastu apostołów przy szczytach i po bokach dachu. Do świątyni prowadzą ogromne, kilkudziesięciostopniowe schody, ulubione miejsce spotkań i odpoczynków miejscowej młodzieży i turystów. Nie bacząc na chłód, bijący od granitowych bloków, przysiadamy i my. Korzystając z wiosennego słońca, rozpinamy nieco kurtki. Ale tylko nieco – to Finlandia, a Helsinki leżą na tej samej szerokości geograficznej co południowe krańce Grenlandii! Rozglądamy się po placu.

Po jego prawej stronie wznosi się budynek głównej siedziby uniwersytetu przeniesionego tu w 1828 r. z Turku (najstarszy uniwersytet fiński!). Ukończony w 1832 r. w stylu empire szczęśliwie doznał stosunkowo niewielkich strat po zbombardowaniu go w 1944 r. przez radzieckie lotnictwo. Obok niego znajduje się gmach Fińskiej Biblioteki Narodowej. Po lewej – wielki gmach dawnego senatu, później zajęty na siedzibę rządu. A obok kolejny budynek uniwersytecki, z 1869 r. (*Arppeanum*), o wyglądzie inspirowanym weneckimi pałacami i unikatowych, żeliwnych schodach. W dole, w południowej pierzei placu widzimy najstarszą zabudowę mieszkalną Helsinek w tym „Cztery domy” znane już Czytelnikom „NS” (lipiec 2019), podobnie jak wznoszący się u naszych stóp spizowy pomnik cara Aleksandra II otoczonego alegorycznymi postaciami muz.

Zauważamy, że ilość ludzi na placu znacząco wzrosła. No tak, 1 maja! Pojawiają się kolorowe baloniki i samochody z megafonami. Ustawiają się w kolumny, formując pochód, poszczególne grupy ruszają ulicą. Wśród nich różne stowarzyszenia społeczne i... religijne idące z transparentem „Marszu Jezusa”. Naszą uwagę zwraca duża ilość ludzi w różnym wieku, obu płci, występujących w białych czapkach z daszkiem. To posiadacze matury, głównie studenci helsińskich wyższych



Stadion olimpijski w Helsinkach

uczelnia – ale nie tylko: spod wielu czapek wypływają mocno już posiwiałe włosy! Tradycja każe im się spotykać w tym dniu, bezwzględnie w uniwersyteckich kaszkietach, które (taki przesąd!) nie powinny być nigdy prane...

Dalsze zwiedzanie miasta odbywamy autokarem. Przejazdzamy przed głównym dworcem kolejowym Helsinek, którego ciężką secesyjną bryłę wzniesioną z miejscowego czerwonego granitu zdobi asymetrycznie usytuowana wieża wysoka na 48 m. Przy Mannerheimintie oglądaliśmy w przełocie konny pomnik Carla Gustafa Mannerheima – fińskiego marszałka i głównodowodzącego armii fińskiej w czasie II wojny światowej, a po wojnie prezydenta.

Zagłębiając się w dalsze dzielnice. Miasto, jak wiadomo, leży na krystalicznych utworach tarczy fennoskandzkiej. Budujące ją skały pokryte są jedynie cienkimi warstwami osadów czwartorzędowych, a w wielu miejscach, np. w parkach, ujrzymy tu wprost gołe, obłe skały, wygładzone przez lodowiec. W jednej z nich – na tyle ogromnej, że nie było sensu jej usuwać – wykuto w latach 60. ub. wieku niezwykle oryginalną świątynię luterzańską – Kościół w Skale (fin. *Tempeliaukion kirkko*). Na zewnątrz widoczna jest jedynie miedziana kopuła wystająca sponad kamiennych bloków. Podziwiamy amfiteatralne wnętrze kościoła, które ma kształt owalny i jest otoczone nagimi skalnymi ścianami. Podobno posiada ono doskonałą akustykę!

Zaglądamy jeszcze pod stadion olimpijski wybudowany na odbywające się tu w 1938 r. igrzyska olimpijskie i zerkamy na znajdujący się tuż obok pomnik słynnego fińskiego biegacza, Paavo Nurmi, po czym kierujemy się do Parku Sibeliusa (fin. *Sibeliuspuisto*). W Finlandii dzień 1 maja jest dniem wspólnego świętowania zwanym tu *Vappu*. Tysiące ludzi spotykają się wówczas w parkach na piknikach, by w miłym towarzystwie konsumować... no, wiadomo co! Lawirując między pledami i kocami, rozłożonymi wprost na ziemi, na której zapewne jeszcze kilka dni wcześniej leżał śnieg, docieramy do pomnika poświęconego Jeanowi Sibeliusowi najwybitniejszemu fińskiemu kompozytorowi. Oryginalna konstrukcja z 1967 r. (autor: Eila Hiltunen) złożona z 600 puszczalek podobno „gra” przy odpowiednio silnym wietrze. Niestety, dziś wieje chyba zbyt słabo...

Na koniec zatrzymujemy się jeszcze na szerokiej Esplanadikatu, by obejrzeć fontannę *Havis Amanda*, przedstawiającą nagą dziewczynę w otoczeniu lwów morskich – dzieło rzeźbiarza Ville Vallgrena z 1906 r. Oświetlana coraz niżej schodzącym słońcem stanowi doskonałe tło do pożegnalnych zdjęć. Stąd kierujemy się do bliskiego już portu, gdzie zajmujemy miejsca na jednym z ośmiu pokładów ogromnego promu. Gdy opuszczamy port, pomarańczowe, majowe już słońce chowa się właśnie za skierowymi wysepkami...

*Mirosław J. Barański*



**„Białe czapki” spotykamy na tradycyjnym Vappu w każdym parku**



**Pomnik J. Sibeliusa**

### Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zajmuje się między innymi działalnością wydawniczą. Czyni to dzięki swoim jednostkom specjalistycznym. Jedną z nich był Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „KRAJ” mający siedzibę w Warszawie. W roku 1952 Instytut ten wydał pozycję: *Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry*, w której autor tekstu – Tadeusz Steć przedstawił opisy 28 wycieczek.

Najpierw jednak w części ogólnej przybliżył wiadomości o prezentowanym terenie, jakie powinni posiadać turyści i wczasowicze wybierający się na trasę.

Omówił topografię terenu, przedstawił wiadomości historyczne, przemysł i gospodarkę, komunikację oraz przepisy graniczne obowiązujące w tamtym czasie. Informacje te, zwłaszcza przepisy graniczne, były bardzo ważne. Wiele atrakcyjnych dla turystów i wczasowiczów miejscowości leżało wówczas w strefie granicznej. Dla przykładu w Górach Izerskich były to: Opolno Zdrój, Leśna, Czerniawa Zdrój, Świeradów Zdrój. W Karkonoszach: Szklarska Poręba, Michałowice, Jagniątków, Przesieka, Borowice, Bierutowice, Karpacz, Kowary. W Kotlinie Kamiennogórskiej: Lubawka i Chełmsko Śląskie.

Dlatego, by nie narazić się na nieprzyjemności (w tamtych czasach nie były to błahe sprawy) przed udaniem się do tych miejscowości, należało bezwzględnie posiadać: ważny dowód tożsamości, kartę meldunkową, specjalne zezwolenie na wyjazd do tej miejscowości wystawione przez właściwy wydział kadr dla osób pracujących, przez Zakład Naukowy – dla uczniów, Z. S. Chłopskich – dla mieszkańców wsi, a Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – dla niepracujących. Należało pamiętać, że zezwolenie takie było ważne tylko dla miejscowości i w terminie podanym na zaświadczeniu. Ważną informacją była także ta, że w pasie 2 km od granicy ruch turystyczny dozwolony był tylko po drogach znakowanych.

Jeśli chodzi o praktyczne informacje turystyczne to podano wykaz dostępnych schronisk. I tak w Kotlinie Jeleniogórskiej działały wtedy: Dom Wycieczkowy w Jeleniej Górze (160 miejsc noclegowych), schronisko „Perła Zachodu” nad Jeziorem Modrym (8 miejsc), Dom Wycieczkowy w Sobieszowie (40 miejsc), schronisko przy Zamku Chojnik (nie podano liczby miejsc noclegowych); w Rudawach Janowickich: schronisko „Szwajcarka” w Górach Sokolich (8 miejsc); w Karkonoszach: Dom Wycieczkowy w Karpaczu (80 miejsc), schronisko im. Bronka Czecha na Polanie (70 miejsc), schronisko „Samotnia” nad Małym Stawem Karkonoskim (67 miejsc), schronisko „Pod Śnieżką” (tylko bufet), schronisko „Na Śnieżce” (bufet), schronisko „Nad Łomniczką” (bufet), schronisko „Odrodzenie” na Przełęczy Karkonoskiej (70 miejsc), Dom Wycieczkowy w Szklarskiej Porębie Górnej (75 miejsc), schronisko „Kochanówka” przy wodospadzie Szklarki (bufet), schronisko „Na Hali Szrenickiej” (180 miejsc), schronisko „Na Szrenicy” (40 miejsc), schronisko „Pod Łabskim Szczytem” (30 miejsc), schronisko „Nad Śnieżnymi Kotłami” (bufet); w Górach Izerskich: schronisko „Na Wysokim Kamieniu” (6 miejsc), schronisko „Na Stogu Izerskim” (bufet). Oprócz tego turyści mogli korzystać



z dwóch schronisk młodzieżowych w Jeleniej Górze (90 miejsc) i Karpaczu (40 miejsc). Uzupełnieniem bazy noclegowej była przystań wodna nad Jeziorem Pilchowickim utrzymywana przez Ligę Morską.

Ważne informacje zawierał dział poświęcony szlakom turystycznym. W tamtym okresie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze wyznakowało ponad 400 km górskich szlaków turystycznych. Najważniejsze były trzy szlaki główne.

Główny Szlak Sudecki zaznaczony kolorem czerwonym prowadził przez główny grzbiet Sudetów od Świeradowa Zdroju do Paczkowa. Niestety, w tamtym okresie GSS na terenie Sudetów Zachodnich wyznaczony był tylko częściowo: od Wysokiego Kamienia do Szrenicy oraz od Śnieżki przez Karpacz, Grabowiec, Mysłakowice i dalej na Skalnik w Rudawach Janowickich. Główny grzbiet Karkonoszy ze względu na jego zamknięcie dla ruchu turystycznego nie został wyznakowany.

W całości został wyznakowany zachodniosudecki wariant głównego szlaku prowadzący terenem niższym znajdującym się poza strefą graniczną. Jego trasa miała następujący przebieg: Świeradów Zdrój, Grzbiet Kamienicki, Bobrowe Skały, Pogórze Izerskie, Jezioro Pilchowickie, Stromiec, Chrośnickie Kopy, Leśniak, Okole, Baraniec, Góry Sokole, Starościńskie Skały, Skalnik, Kamienna Góra i dalej w rejon Wałbrzycha.

Trzeci główny szlak dalekobieżny to tzw. szlak historyczny oznaczony kolorem zielonym. Miał on 74 km długości a jego trasa prowadziła z Wlenia przez Gródek Wleński, Jezioro Pilchowickie, Siedlęcín, „Perłę Zachodu”, Jelenią Górę, Koziniec, Sokole Góry, zamek Bolczów, Janowice, Góry Ołowiane, zamek Niesytno do Bolkowa.

Wśród informacji zawartych w publikacji były także dotyczące instytucji, które zajmowały się organizacją i obsługą wycieczek (PTTK), o niebezpieczeństwach czyhających w górach oraz o ekwipunku niezbędnym przy ruszaniu na szlak. Dla zobrazowania zacytuję wskazówki tam zawarte: „... Odzież winna być wygodna, lekka, dająca się łatwo dostosować do zmiennych warunków atmosferycznych w górach. Jako okrycie wierzchnie – wiatrówka lub modny obecnie „skafander”, obuwie mocne, wygodne, na niskim obcasie. Skarpet 2 pary: jedne cienkie, drugie grube, wełniane. Wszelkie pakunki ręczne, jak te czki, walizeczki itp., choćby niewielkie, potrafią obrzydzić najładniejszą wycieczkę. Niezbędne rzeczy należy nosić w plecaku”...

Jeśli chodzi o organizację wycieczek to podano kilka najważniejszych rad, jak podejść do tak nietypowego zadania. Przede wszystkim należy pamiętać, że wycieczka ma służyć celom poznawczym, a przede wszystkim ma być wypoczynkiem dla ciężko pracujących na co dzień ludzi pracy. Nie powinna trwać dłużej niż 6 godzin. Jeśli fundusze na to pozwalają, najlepiej zaplanować ją jako dwudniową z noclegiem w górach. Dobrze jest zorganizować w trakcie niej pogadankę. Co najważniejsze, to by bezwzględnie tępić wszelkie przejawy pijaństwa podczas jej trwania.

W tamtych czasach, ale to się akurat nie zmieniło do dnia dzisiejszego, PTTK zachęcało do zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej. Trasy zaliczane do tej odznaki wpisuje się w specjalne dzienniczki dostępne w oddziałach PTTK i schroniskach według stosownego regulaminu.

W części szczegółowej omawianej publikacji zawarto opisy proponowanych tras. Przy każdym opisie dodano wiadomości historyczne mijanych po drodze obiektów zabytkowych. Wycieczki pogrupowano rejonami. I tak w Kotlinie Jeleniogórskiej zaproponowano zwiedzanie miasta Jelenia Góra, Cieplic Śląskich Zdroju, Sobieszowa z zamkiem Chojnik. W Górach Kaczawskich zaproponowano wycieczki na trasie: Jelenia Góra – „Perła Zachodu” – Siedlęcín – Pilchowice; Wleń – Pilchowice; Wleń – Góry Kaczawskie – Świerzawa; Świerzawa – Wielisławka; Złotoryja – Legnica; Janowice – Góry Ołowiane – zamek Niesytno – Bolków; Bolków – Świny; Grzbietem Gór Kaczawskich. W Rudawach Janowickich zaproponowane trasy: Jelenia Góra – Koziniec – Wojanów – Sokole Góry; Janowice – zamek Bolczów – Starościńskie Skały – Szwajcarka; Mysłakowice – Grzbiet Rudaw – Janowice. W Kotlinie Kamiennogórskiej: Kamienna Góra – Krzeszów; a w Karkonoszach: Karpacz – Bierutowice – Grabowiec – Grodna – Jelenia Góra; Karpacz – Bierutowice – Przesieka – Chojnik; Karpacz – Śnieżka – Samotnia; Karpacz – Mały Staw – Śnieżka; Sobieszów – Grzybowiec – Michałowice – Wodospad Szklarki – Szklarska Poręba; Szklarska Poręba – Śnieżne Kotły; Szklarska Poręba – Szrenica – rezerwat Śnieżnych Kotłów – Michałowice – Sobieszów. W Górach i na Pogórzu Izerskim zaproponowano wycieczki: Szklarska Poręba – Wysoki Kamień – Piechowice – Bobrowe Skały; Świeradów Zdrój – Grzbiet Kamienicki – Piechowice; Świeradów Zdrój – Stóg Izerski – Czerniawa Zdrój; Gryfice – Gryfów Śląski – Złotniki; Lwówek Śląski – „Szwajcaria Lwówecka”.

Dodam tylko, że dla pełnego obrazu w przedstawianej publikacji zamieszczono mapy opisywanego terenu oraz wiele zdjęć przedstawiających ciekawe miejsca i zabytki.

*Krzysztof Tęcza*

# W Tatry Wysokie

**Z** Wrocławia dojechaliśmy do Zakopanego. Dwie noce spaliśmy w domu wczasowym „Gwardii”. Urządziliśmy wstępną treningową wycieczkę Doliną Kościeliską, Doliną Tomanową, Czerwonymi Wierchami. Po drodze zaglądnęliśmy do malowniczego Wąwozu Kraków. Z latarkami przebrnęliśmy półkilometrowe korytarze Jaskini Mylnej. Dodatkową atrakcją tego dnia była żętyca w bacówce na hali. Wypiłem aż litr tego napoju. A na dalszą drogę kupiliśmy sobie oscypek – góralski serek owczy.

Następnego dnia byliśmy już w Czechosłowacji. Był ze mną kolega szkolny z żoną i kolega z pracy w „Fadromie”. Przeszliśmy długą i malowniczą Dolinę Jaworową, ustawicznie wznosząc się w górę. Przy szumiącym górskim strumyku ugotowaliśmy sobie na kuchenkach turystycznych obiad. Mój warnik zdał egzamin. Denaturat palił się w nim lepiej niż u kolegi. Po obiedzie wyszliśmy z wysokopiennego lasu. Zaczęła się kosodrzewina. Byliśmy już na wysokości Śnieżki. Niebawem znaleźliśmy się u stóp wysokich skalistych gór. Z każdym krokiem trzeba było wznosić się stromo w górę, stawiając ostrożnie nogę na kamieniach. Nasza koleżanka zadyszała się i załamała. Jej plecak zaczęliśmy nieść na zmianę. Zostawiając niżej strumyki, jezioro, płozące się po ziemi rośliny, dotarliśmy w końcu do płaskowyżu skalnego otoczonego ze wszystkich stron urwistymi ścianami skalnymi. Znakowanie szlaku przy pomocy farby ustąpiło miejsca kopczykom kamieni wytyczającym dalszą drogę. Byliśmy we mgle chmur. Po posiłku (kilka kostek cukru) zaczęliśmy znówu piąć się po skalnych stopniach w górę. Ten odcinek był najbardziej męczący, bo do wszystkich przeciwności pogody dołączył jeszcze mroźny wiatr. Na koniec jednak znaleźliśmy się w najwyższym punkcie trasy tego dnia – na Przełęczy Lodowej (2380 m n.p.m.), zaledwie 250 m niżej groźnego i niedostępnego Szczytu Lodowego. Spojrzeliśmy w dół. Przed nami była widoczna rozległa, zalana promieniami słońca dolina. A wokół nas był mrok, dał wiatr, gdzieś leżał śnieg. Nie odpocząwszy, zaczęliśmy schodzenie po stromej ścianie skalnej. Zamykałem grupę. W pewnej chwili nieostrożnie potrąciłem duży kamień. Już się zaczął staczać na znajdujących się niżej kolegów, gdy jakimś dziwnym skokiem udało mi się go zatrzymać. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Wieczorem zmęczeni i zziębnięci dotarliśmy do wysokogórskiego schroniska Téryho chata. Mimo tłoku we wnętrzu schroniska przyjęto nas do środka. Spaliśmy na podłodze.

Gdy następnego dnia wyszliśmy ze schroniska, usłyszeliśmy stukot młotków. Dochodził od taterników wiszących na linach na tle skalnych ścian Szczytu Lodowego. By odpocząć po wczorajszej trudnej trasie, poszliśmy doliną w dół, obserwując po drodze ciekawe wodospady Zimnej Wody. Byliśmy w tłumie turystów z Polski, którzy wolą w Tatrach doliny zamiast gór i sklepy w miejscowościach wczasowych zamiast schronisk górskich. Dnia tego nocowaliśmy w schronisku Sliezský dom w ogólnej sali na materacach rozłożonych na podłodze.

Trzeci dzień poświęciliśmy na zdobycie najwyższego szczytu Tatr. Nasza koleżanka poszła do miasteczka. Wyjątkowo w tym dniu pogoda była wyśmienita. Swieciło słońce, było ciepło. Zapowiadał się upalny dzień. Tym razem plecaki pozostawiliśmy w schronisku, biorąc ze sobą tylko niewielki zapas żywności i wody. Pierwsza część wycieczki na płaskowyż Květnica poszła łatwo. Stąd, z oryginalnej łączki leżącej u stóp Gerlachu przeciętej strumieniem, poszliśmy w górę, przeskakując z jednego głazu na drugi, drapiąc się po kamieniach niby po schodkach. Przed nami stanęła prawie pionowa ściana skalna. Na szczęście ktoś wbił tu haki i pozostawił przymocowany stalowy łańcuch. Wspięliśmy się w górę. Rozpoczęło się teraz okrążanie szczytu. Wytyczona kopczykami ścieżka wiodła to w górę, to w dół, z jednego skalnego występu na drugi, prowadząc ciągle nad widniejącą pod nogami przepaścią. Kamienie na tej wysokości były gołe, gdzieś tylko porastał je mech. Jeszcze rzadziej dały się zauważyć górskie kwiatki wciśnięte w szczeliny między głazami. Coraz częściej przechodziliśmy w pobliżu śnieżnych wysepek, coraz zimniejszy stawał się wiatr. Wreszcie, po pięciu godzinach dotarliśmy! Staliśmy na najwyższym szczycie Tatr, na wysokości 2653 m n.p.m. (Ostatnio podaje się 2655 m). Dookoła roztaczał się piękny widok: od południa – rozległa równina z cętkami słowackich wiosek, z pozostałych stron – tatrańskie szczyty, jedne, jak Łomnica i Lodowy, czarne, wyraziste, inne, na przykład Rysy, skryte w oddali za niebieską woalką. Nad nami było czyste niebo, poniżej nas zęgłowały z rzadka obłoki.

Z Gerlachu zeszliśmy innym zboczem, jeszcze częściej korzystając z haków i lin. Na dole było ciepło, można się było opalać. Droga szybko się skończyła. W Schronisku Śląskim było tłoczno. Nocowałem w namiocie ustawionym w kosodrzewinie. W nocy padał deszczyk, przyjemnie szumiął, uderzając w płótno namiotu.

Następny dzień poświęciliśmy zwiedzeniu osiedli wczasowych: Štrbské Pleso, Tatranská Polianka, Starý Smokovec, Tatranská Lomnica oraz zakupom pamiątek. Osiedla przeładowane były Polakami, miejsc w hotelach turystycznych nie było, autobusy przepełnione, sklepy obleżone.

Wyjechaliśmy z Czechosłowacji w piątym dniu. Po stronie polskiej zatrzymaliśmy się jeszcze w Roztoce. Byliśmy nad Morskim Okiem i w Dolinie Pięciu Stawów. Wędrówkę zakończyliśmy w Zakopanem, skąd wróciliśmy do Wrocławia. A był to sierpień 1961 r.

*Janusz Fuksa*

## Malarz błot bywał w Szczawnicy i Zakopanem

**M**arceli Harasimowicz we Lwowie miał przydomkę „malarza błot” z racji występujących w jego twórczości ulubionych motywów mokradel, moczarów i kompleksów torfowisk, szczególnie z Polesia, obrazy cieszyły się znaczną popularnością. Przedstawiał mokradła niezwykle plastycznie z refleksami zachodzącego słońca oraz przy świetle księżyca. Na początku swojej twórczości artystycznej malował portrety, sceny rodzajowe oraz ilustrował książki, a od 1890 roku tworzył głównie pejzaże. Malował też motywy z Huculszczyzny, Podhala, Pienin, a w późniejszym okresie także z Kaszub i znad morza.

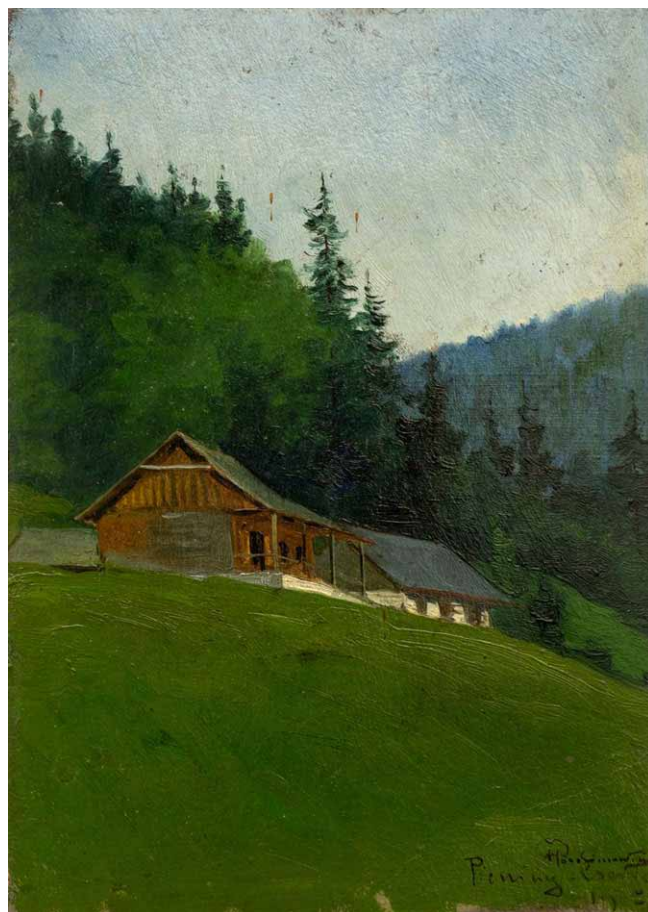
Urodził się 16 stycznia 1859 r. w Warszawie. Jako dziecko wyjechał z matką do Szwajcarii, do Zurychu, gdzie jego rodzina znalazła swoje miejsce po powstaniu styczniowym. Naukę szkolną rozpoczął w Zurychu, później uczył się w Paryżu, a w 1873 ukończył Wyższą Szkołę Realną w Krakowie. W latach 1873-1879 studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, by następnie wyjechać i uzupełniać studia najpierw w wiedeńskiej, a później monachijskiej Akademii.

Warto wspomnieć u kogo doskonalił swój warsztat. W Wiedniu u Carla Wurzingera (1880-1881), profesora Akademii Sztuk Pięknych, który od 1856 kierował specjalną szkołą malarstwa historycznego. Jego prace historyczne są skatalogowane i opracowane. Wurzinger za swoje zasługi został mianowany rycerzem Zakonu Franciszka Józefa, odznaczony Orderem Gregoriusa, a w Bawarii Orderem Zasługi św. Michała. W Monachium w latach 1883-1885 doskonalił się pod okiem Wilhelma von Lindenschmita (młodsze), profesora Akademii Sztuk Pięknych, również malarza historycznego.

Trochę odbiegnę od tego okresu i napomknę o polskim wątku tegoż artysty, bliskiego akurat naszym czasom. Otóż 8 lipca 2016 r. w Sali Konrada Zamku Książ



**Weryń nad Dniestrem 1932 58x86**



**Pieniny Chata 1905 22x53 [Csarda]**

**Dunajec w Pieninach 1911  
49,5x66,5**

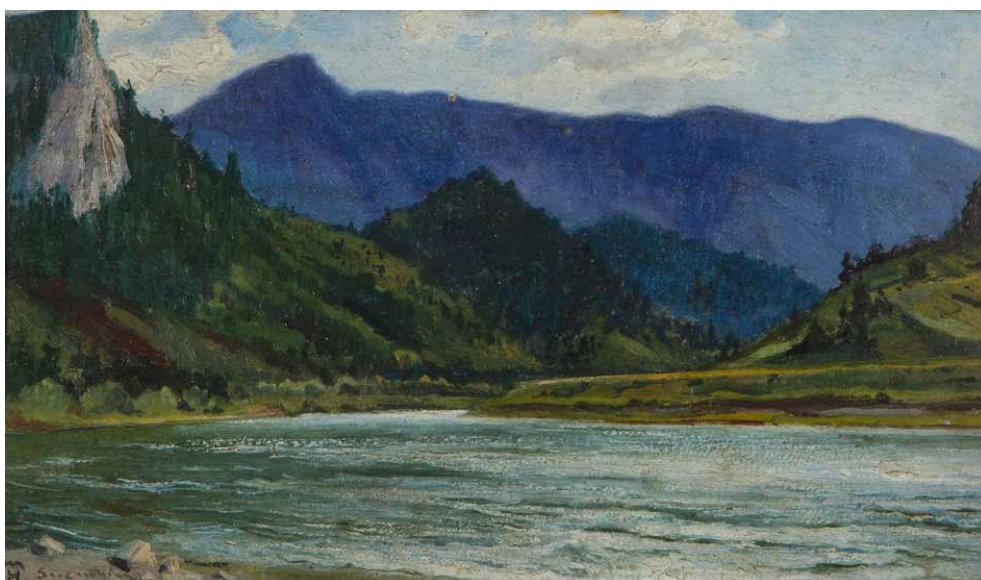
zaprezentowano po raz pierwszy po II wojnie światowej dzieło Wilhelma von Lindenschmita (młodsze) „Alaryk w Rzymie” (Einzug Alarichs in Rom), była to zarazem światowa prezentacja po przeprowadzonej konserwacji, której sponsorem była Fundacja KGHM Polska Miedź. Jest to jeden z największych obrazów sztalugowych o tematyce historycznej w Polsce, drugi na Dolnym Śląsku po „Panoramie Raławickiej” i największy znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocławiu (wielkość: 411 x 613 cm). Jego tematem jest monumentalny pochód Alaryka (ok. 370-410), pierwszego wodza plemion germańskich, który zdobył Rzym.

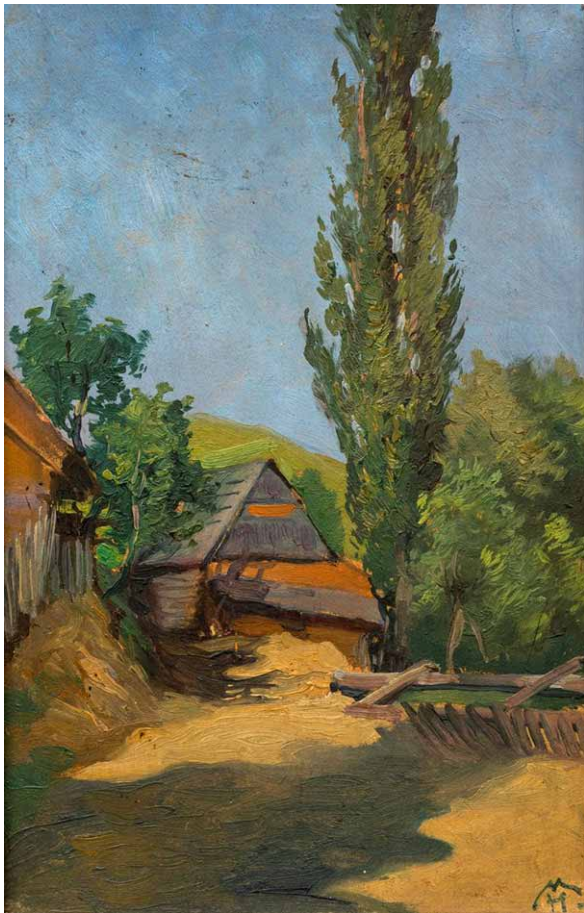
Harasimowicz po powrocie z Monachium w 1885 roku osiadł we Lwowie, gdzie przez rok pracował pod kierunkiem Andrzeja Bronisława Grabowskiego, od 1877 profesora ASP w Krakowie, uznanego malarza portretowego oraz znanego z malowania obrazów o tematyce społecznej. W jego biogramie, co ciekawe, znajdziemy informację, że studiował od 1860 roku w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu również u... Carla Wurzingera. Harasimowicz był członkiem Koła Literacko-Artystycznego i Związku Artystów Polskich we Lwowie. Często wyjeżdżał do Wiednia, Pragi, Monachium, Berlina, Kopenhagi i Drezna, m.in. z Tadeuszem Popielem herbu Sulima, malarzem dzieł o tematyce

**Pejzaż ze Szczawnicy 13 VIII  
1919 24x40**

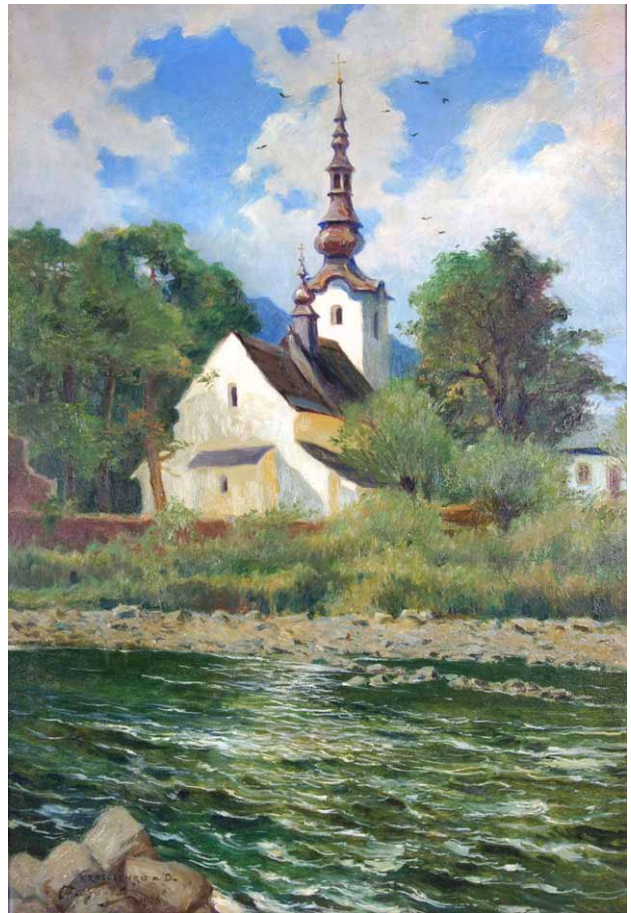


**Kapliczka przy drodze do Szczawnicy 1919 22,5x34,5**





**Chata Szczawnica 9 VIII 1922 24,5x16**



**Kościół w Krościenku 1926 47x68**

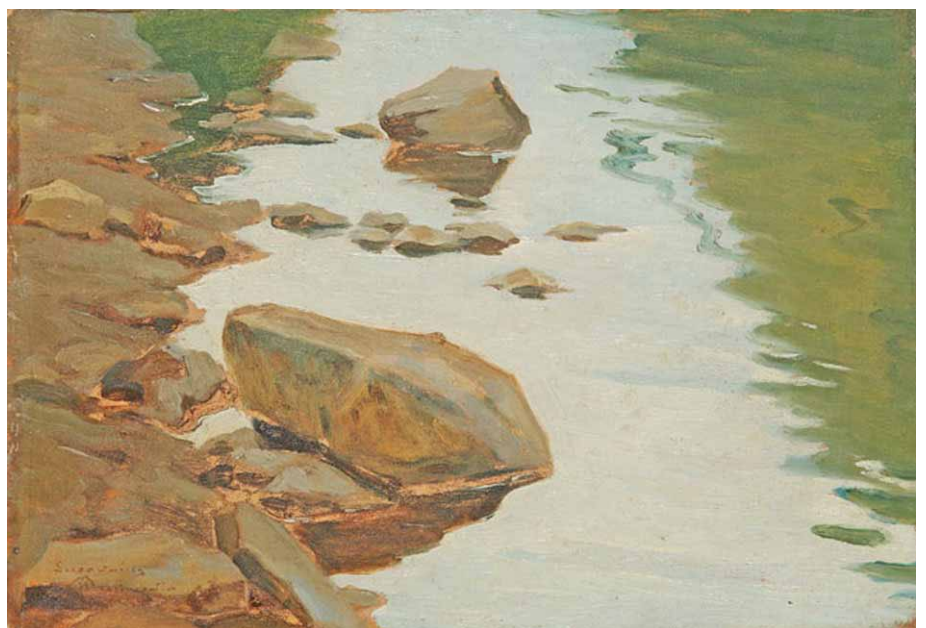
religijnej i historycznej. Malował sceny rodzajowe, pejzaże i portrety, uprawiał malarstwo ścienne (freski, polichromie) i witraże. Był współautorem kilku panoram w... „Panoramie Raclawickiej”.

W latach 1907-1931 Harasimowicz był kustoszem Galerii Miejskiej miasta Lwowa (później Narodowej) i współautorem pierwszego katalogu zbiorów malarstwa polskiego w tejże galerii. Od 1881 roku regularnie uczestniczył w wystawach lwowskiego i krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wystawiał także w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Monachium i Wiedniu. Pracował przy malarskiej dekoracji w foyer Teatru Miejskiego we Lwowie, malował polichromie w katedrze w Przemyślu i kolegiacie w Żółkwi. Wykonywał ilustracje do książek, m.in. „Huraganu” Wacława Gąsiorowskiego i lwowskich czasopism „Wiek Nowy”, „Szczutek” i „Śmigus”. Dorabiał sobie konserwacją obrazów.

Na jego twórczość zwróciłem uwagę, przeglądając katalogi aukcyjne. Zatrzymałem się przed obrazem

cerkwi w Weryniu, malutkiej wsi położonej niedaleko Lwowa. Obraz namalowany w 1932 roku, wielkości 58 x 86 cm, przedstawiał drewnianą cerkiew św. Michała Archanioła, nadwyręzoną czasem. Cóż to była za piękna jej bryła, wypełniała prawie całą powierzchnię płótna, a potężne, stare drzewa na tle jasnego nieba tworzyły jakby ciemnozieloną ramę. Weryń obecnie należy do rejonu miłkołajewskiego obwodu lwowskiego, cerkiew z obrazu Harasimowicza już nie istnieje, zastąpiła ją nowsza, mурowana, ale już nie tak urokliwa.

W jednym z katalogów znalazłem obraz olejny sygnowany „Pieńciny – Chata 1905”, wielkości 22 x

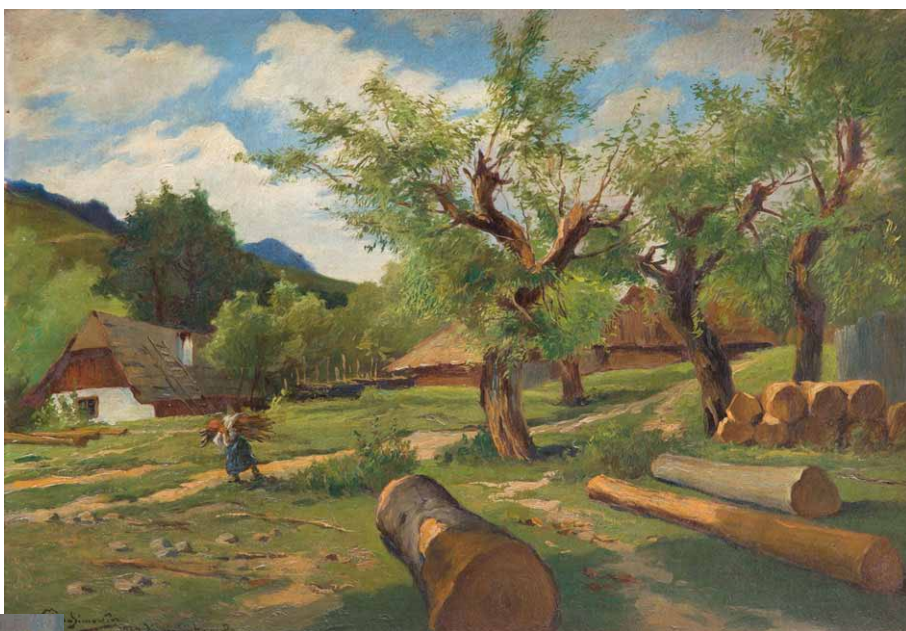


**Potok w górach Szczawnica 1923 24,2x35,4**

53 cm, serce zabiło mi mocniej, była to znana gospoda Csarda z Przełomu Dunajca! Zatem znalazłem ślad bywania Marcelego Harasimowicza w Szczawnicy, musiał również płynąć Przełomem Dunajca! Postanowiłem szukać dalej i znalazłem. Dali bóg pewnie to nie są wszystkie namalowane obrazy, ale te, które udało się odnaleźć przedstawię, tak jak są sygnowane:

Przełom Dunajca 1907, olej, 89 x 64,5 cm

Pieniny Sokolica, olej, 34 x 24 cm



### **Fragment Krościenka nad Dunajcem 1924 47x68**

Przełom rzeki 1910, olej, 18 x 28 cm

Dunajec w Pieninach 1911, olej, 49,5 x 66,5 cm

Pejzaż ze Szczawnicy 13 VIII 1919, 24 x 40 cm

Kapliczka przy drodze do Szczawnicy 1919, olej, 22,5 x 34,5 cm

Chata, Szczawnica 9 VIII 1922, 24,5 x 16 cm

Górski potok, Szczawnica 1923, olej, 24 x 26,5 cm

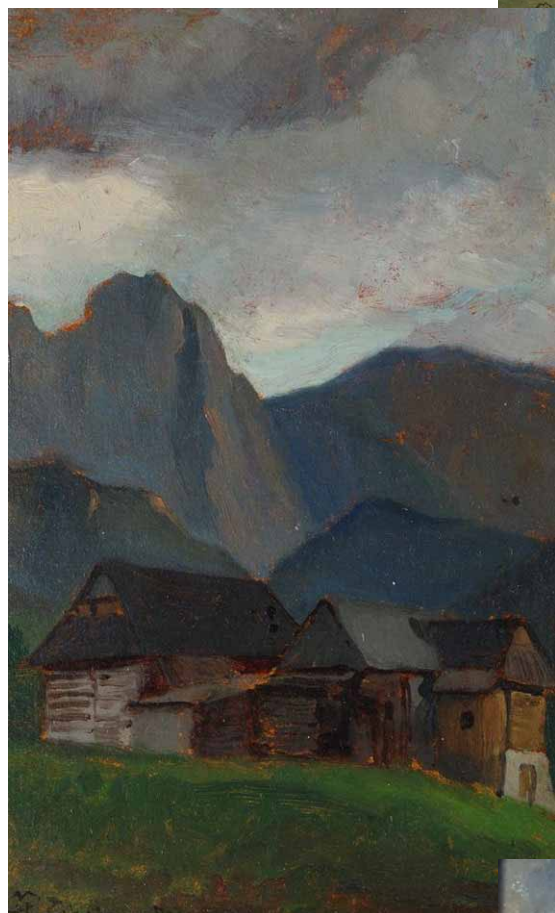
Potok w górach, Szczawnica 1923, olej, 24,2 x 35,4 cm

Fragment Krościenka nad Dunajcem 1924, olej, 47 x 68 cm

Kościół w Krościenku nad Dunajcem 1926, olej, 68 x 47 cm

Natknąłem się również na ślad podhalański, były to dwa pejzaże tatrzańskie z Giewontem w tle, sygnowane: Zakopane 15 VIII 1917, oba niewielkiej wielkości 24 x 15,5 cm, jeden Dolina Strążyska, olej 34 x 44 cm i jeden Pejzaż z Poronina, Poronin 6 VIII 1917, olej, 16 x 24 cm

Gdyby Harasimowicz wiedział, bywając w Szczawnicy i Zakopanem, że tak blisko ma na puścizny – torfowiska z rozlewiskami i młakami – w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej, to



### **Pejzaż tatrzański z Giewontem [2] Zakopane 15 VIII 1917 24x15,5**

pewnie urzekłaby go ich malowniczość, podobnie jak te na Polesiu, a może nawet bardziej i malowałaby je również.

Malarz zmarł 22 maja 1935 r. we Lwowie i spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim, miejmy nadzieję, że grób jego jeszcze istnieje.

*Ryszard M. Remiszewski*



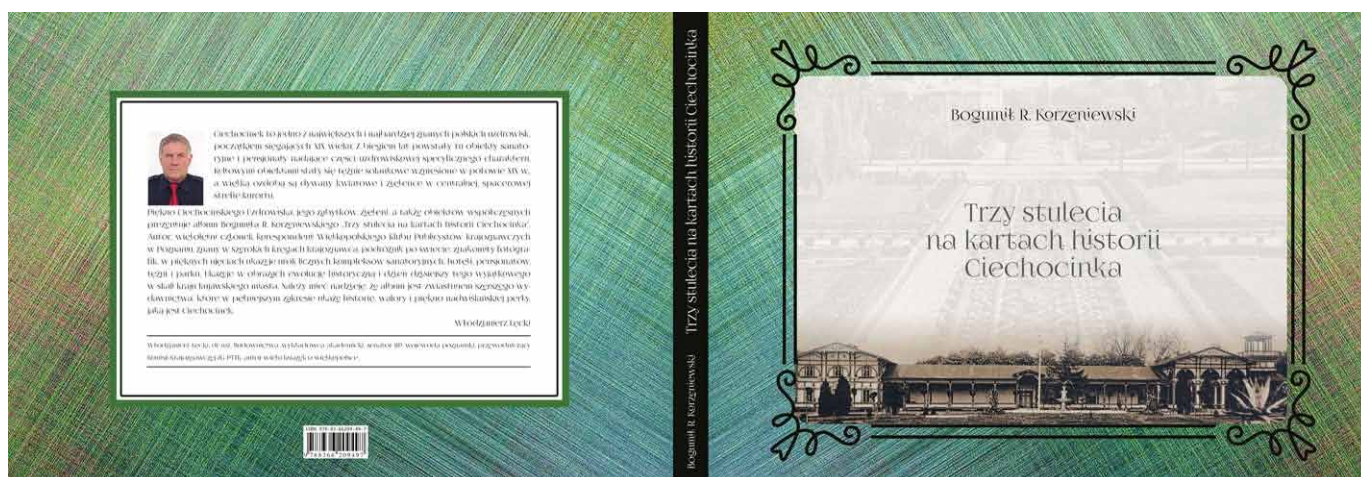
### **Pejzaż z Poronina Poronin 6 VIII 1917 16x24 kopia**

*Dawny Ciechocinek na pocztówkach*

## Sześćset obrazów z trzystu lat

Mamy w kraju 45 miejscowości znanych jako *u d r o w i s k a*, ale – tak sędzę – tylko kujawski Ciechocinek doczekał się w 2021 r. jednocześnie autorskiej wystawy *Galeria pod Dachem Nieba* oraz albumu fotograficznego *Trzy stulecia na kartach historii Ciechocinka*. Obydwa dzieła stworzył Bogumił R. Korzeniewski, zasłużony jego obywatel – magister wychowania fizycznego, krajoznawca, kolekcjoner, dziennikarz, fotografik z dorobkiem wystawienniczym, autor kilkunastu pocztówek, przewodników po uzdrowisku i jego okolicach oraz organizator młodzieżowych obozów wędrownych. B.R. Korzeniewski jest również członkiem Podkomisji Kolekcjonerstwa w Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Ma zasłużone uznanie jako członek istniejącego od 1906 r. Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka i był długoletnim pracownikiem jego Zarządu.

Istotę treści wystawy i albumu można streścić jako *przedwczoraj, wczoraj i dziś* miasta słynącego daleko poza naszym krajem z warzelnii soli, wielkich zabytkowych tężni solankowych, kilkudziesięciu sanatoriów oraz z nadania w 2017 r. tytułu Pomnik Historii, który składa się z zabytkowego zespołu tężni zbudowanych w latach 1824-1828 wraz z parkami Tężniowym i Zdrojowym oraz warzelnii wytwarzającej od prawie 200 lat sól spożywczą.



**POMNIK  
HISTORII**



**Herb Ciechocinka**

Autor wystawy – niestety niedostępnej z powodu zarazy wirusowej, w 22 Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnym „Jubilat” – uratował ekspozycję pamiątek, wydając w ograniczonym nakładzie

wspomniany album do intymnego podziwiania jego unikatowej zawartości. To wydawnictwo k r a j o z n a w c z e jakich mało. W jego składzie jest około 600 fotografii, pocztówek, grafik i albumów wykonywanych dla celów komercyjnych oraz istotnych dla historii Ciechocinka zdjęć osób prywatnych. W zdecydowanej większości są to zbiory elektroniczne wynalezione w rozmaitych kolekcjach.

Popularność uzdrowiska głosiło jakiś czas temu hasło autorstwa Korzeniewskiego – *Moja miłość Ciechocinek, zwłaszcza pociąg do „Krystynek”* (miejscowa woda mineralna). Wcześniej – bo w 1918 r. – sławę uzdrowiska głosił i pokazał ponad 100 lat temu w albumie *Ciechocinek* sławny fotografik, twórca polskiej szkoły fotografii krajoobrazowej – Jan Bulhak (1876-1950). Wspomniana wystawa to owoc kilkumiesięcznego ślęczenia autora przed ekranem komputera. Często bywał zaskoczony oryginalnością wynalezionych pamiątek, od 1900 r. znanych jako pocztówki. Wydawano je dużo wcześniej w kilku językach ku chwale leczenia solankowego i dla kuracjuszy, bo to był czas zaborów np. album z 1899 r. wydano w języku polskim, rosyjskim i francuskim. Innymi słowy zbiory Korzeniewskiego to swoista dość popularna forma uprawiania i pomnażania wiedzy krajoznawczej, jednak częściej na prywatny użytek.

W tym przypadku jest szansa na jej popularyzację. – *Wiadomo, że w maju 2021 r. otwarta będzie wystawa w Muzeum Stanisława Noakowskiego w Nieszawie i mam nadzieję na inne wystawy* – powiedział mi autor. Jego pasją to *turystyka, krajoznawstwo i fotografii, czyli malowanie światłem, paleta cieni, barw i kształtów tworząca spójną kompozycję w postaci zdjęcia*.

Jak inni kolekcjonerzy Korzeniewski wykorzystał zachowane ciechocińskie obrazy, rysunki, grafiki, albumy, tzw. włoskie harmonijki widokowe, a zwłaszcza bezcenne dziś fotografie. W albumie zebrał zachowane dokumentalne wizerunki uzdrowiska wielu autorów i wydawców z dawnych lat – zaborów, obydwu wojen światowych z wielojęzycznymi opisami. Wiele z nich to dokumenty pocztowe ze starymi pieczęciami i korespondencją o zasięgu ponad europejskim. W albumie *Trzy stulecia...* są liczne obrazy obiektów zabytkowych znanych dziś jako atrakcje krajoznawcze, ale też osób znaczących w dziejach uzdrowiska, których nie spotkamy i nie ma w krajoobrazie Ciechocinka, bo pochłonął je czas i wydarzenia dziejowe.

Autor albumu z sentymentem swoją „słoną” małą ojczyznę – choć pochodzi z pobliskiego Aleksandra Kujawskiego – nazywa Tężniogrodem nad Wisłą. Album wypełnia wiele setek obrazów dawnych krajoobrazów i obiektów zapisanych w historii uzdrowiska, ale zakończenie tego pokazu uświetniają barwne fotografie z 2020 r. ukazujące jego dzień dzisiejszy, jak to opisał *współczesne piękno naszego uzdrowiska w sercu Kujaw*. Według starej maksymy *finis coronat opus* Bogumił R. Korzeniewski przyznaje się ze swoistą nutą i satysfakcją, że te dwa wymienione na początku przeze mnie dzieła wieńczą półwiecze mojej długiej drogi zgłębiania kronikarskiej i fotograficznej duszy Ciechocinka, także zamykają *pewien osobisty, rozciągnięty w czasie etap...*

Doczekaliśmy czasów, kiedy takie osiągnięcia autorskie i wydawnicze stały się faktami o istotnym znaczeniu kulturowym i krajoznawczym tylko dlatego, że autorzy robią to z własnej inicjatywy – i robią to setkami w całym kraju – i potrafią je skutecznie publicznie za własne pieniądze, w tym przypadku z emerytury. Ani samorządy, ani towarzystwa miłośników i inne regionalne, ani coraz liczniejsze lokalne organizacje turystyczne nie są w stanie (czytaj: nie są zainteresowane) wspomagać entuzjastów swoich miejscowości czy nawet regionów. Obserwujemy niedostatek zainteresowania albo brak środków „na promocję», a jeśli uda się pozyskać wsparcie lokalnych samorządów i innych władz czy nawet resortu Kultury i Dziedzictwa – to robi się z tego „realny fakt» z cyklu cudownych zdarzeń. Wiele wskazuje, że lokalne pomysły i tzw. inicjatywy kulturalne jako wkład do kultury narodowej będą pojawiały się w naszej rzeczywistości społecznej i kulturowej – w wielu przypadkach – dzięki emerytom entuzjastom.

**Tomasz Kowalik**

---

Korzeniewski B.R., *Galeria pod Dachem Nieba* oraz album fotograficzny *Trzy stulecia na kartach historii Ciechocinka.*, Toruń: Machina Druku, 2021 (na zlecenie B. R. Korzeniewskiego)



# Bajarz w rozmiarze giga

Opowieści nieprawdopodobne, bajdy, bajdurzenie, gawędy, rozweselanie słuchaczy historyjkami „nie z tej ziemi” – to była jego specjalność. Mało kto czyta jego opowiadania, w bibliotekach kurczem pokrywają się rozmaite sabałowe opowiadania Zbiory bajd i opowiadań Jana Krzeptowskiego-Sabały (1809-1894) spisywali i utrwalili w polskiej literaturze wybitni pisarze. Jego przysłowia i złote myśli niezupełnie przebrzmiały. Faktem jest niezaprzeczalnym, że to on jest jednym z najważniejszych współtwórców legendy kultowej wsi pod Giewontem

Zazwyczaj zaczynał swoją opowieść słowami *prosem pieknie ik miłości* – co w prosty sposób było zwróceniem uwagi na mówiącego, a potem nikt nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. Na to Sabała: *od śmiechu ino zdrowo boli łeb, w to się nie śmieje – chory jest i kiep!* Oj, *cysto prawda, cyściutko* – i wyjmował z rękawa cuchy chroniącej od chłodu sławne *gęśliki*, proste skrzypki zwane *złóbcokami*. I wnet rozlegała się nie mniej sławna *sabałowa nuta*. A jedna z najsłynniejszych sabałowych głębokich myśli, zarazem żart i swoista dla niego filozofia, to: *W Pana Boga wierz, ale mu nie wierz*. Nazwano te słowa arcydziełem prostego języka, zwięzłości myśli, filozofii i pedagogiki.

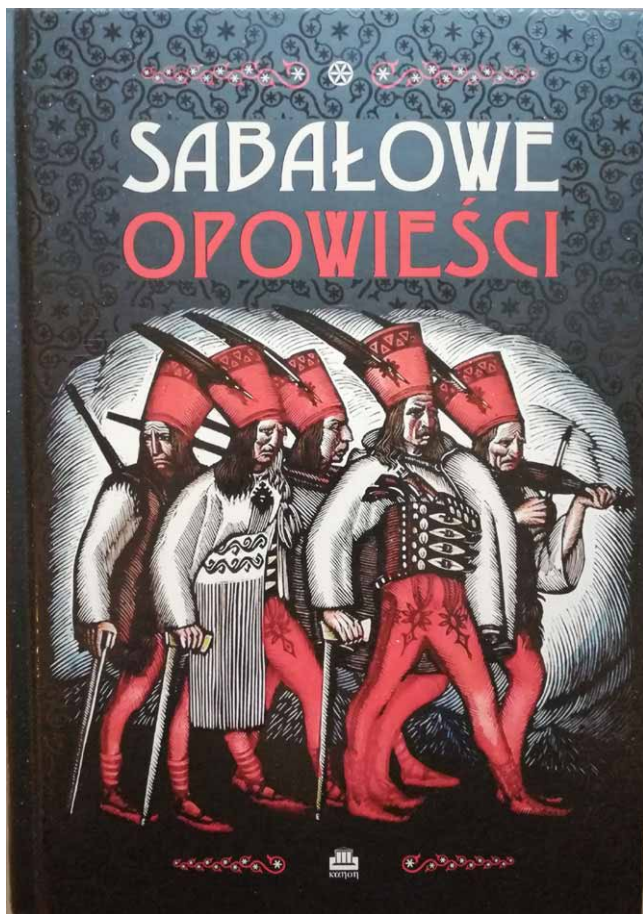
Wywodził się z chłopskiej rodziny górali z Kościeliska, szkół nie kończył, bo uznawał swobodę, polowanie, często kłusownictwo – zwane *raubsiserką* – swobodę typowo góralską, zwaną ślebotą, wędrowanie w dobowej kompanii jemu podobnych. Właściwie z urodzenia i formalnie Sabała nosił nazwisko Gąsienica. Zmienił je, gdy zamieszkał na Krzeptówkach, w staromiejskiej części Zakopanego. Do dziś jest tam jego chałupa (Krzeptówki 17 – udostępniona do zwiedzania) uznana za zabytek i muzeum wewnątrz, czyli klasyczna stylowa zakopiańska budowla drewniana.

A gdy został uznany za osobowość, chętniej niż w gazdówce siadywał przy wiatrce. Mało kto wie, że był ojcem chrzestnym (1891) – razem z wybitną aktorką Heleną Modrzejewską (1840-1909) – nie mniej wybitnego Stanisława Ignacego Witkiewicza (1885-1939), pisarza, wizjonera sztuk plastycznych. Ojciec chrzestny artysty był także artystą, ale jakby z *innej bajki*, twórcą swojskim, prostym, ale nadzwyczajnym. Tak go zapisała nasza kultura, historia Podhala i Polski.

Sabała, zwany też Kozicą, stał się postacią znaną w polskiej literaturze zarówno mówionej jak i pisanej. Stało się to dzięki Tytusowi Chałubińskiemu (1820-1889), który jedną ze swoich tatrzańskich wypraw opisał w książce *Sześć dni w Tatrach* z 1879 roku. Literacką postać Sabały utrzymał Stanisław Witkiewicz (1851-1915) w powieści *Na przełęczy* z 1891 roku. Dopiero po 130 latach Tatrzański Park Narodowy wydał w 2009 r. szczegółowo opracowaną biografię sławnego górala. Jej autorem jest Wiesław A. Wójcik (1946) – znany wybitny działacz i pisarz zasłużony dla historycznej literatury tatrzańskiej, wieloletni redaktor naczelny rocznika *Wierchy*, który obronił pracę doktorską o Sabale na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

Sabała nie kończył szkół, bo do nich nie chodził, swoją mądrość, czyli wiedzę brał z życia, podobno ledwie umiał się podpisać. Na równi miłe mu było spotkanie niedźwiedzia jak dobrej kompanii do tatrzańskiej wędrowni, bardzo często razem z doktorem Tytusem Chałubińskim. Znakiem tej przyjaźni są wspomnienia obydwu zakopiańskich znakomitości oraz pomnik w Kuźnicach twórcy sławy Zakopanego, miłośnika i badacza przyrody Tatr z siedzącym poniżej Sabałą ze smyczkiem i gęslami w rękach. To jedyna taka para przyjaciół z górami w tle.

Sławny bajarz tylko dwa razy w życiu odbył dalszą podróż spod Giewontu. Był wśród składających w 1890 roku wieniec honorowy na Wawelu, gdy spoczęły tam prochy Adama Mickiewicza, a drugi raz na krótko przed śmiercią w 1894 roku pojechał do Lwowa na Powszechną Wystawę Krajową. Okazją do wspomnienia



legendarnego bajora jest wydany w 2020 roku zbiór *Sabałowe opowieści – jako w Tatrach drzewiej bywało*, z wielu źródłowych publikacji wybrane przez Macieja Kowalczyka z kilkudziesięcioma wspaniałymi reprodukcjami drzeworytów o tematyce tatrzańskiej Władysława Skoczylasa (1883-1934).

Krótką opowieść o Sabale i jego legendarnej roli w literaturze tatrzańskiej wypada wzbogacić twierdzeniem, że jego bajdy, poczucie humoru, realia życia kłusownika i muzyka to szlachetna literatura w swej istocie *k r a j o z n a w c z a*. Klasyczna, taka „przewodnikowa” opowieść o miejscach, krajobrazie, przyrodzie tatrzańskiej nie może się obyć bez przypomnienia Jana Krzeptowskiego – Sabały. To przecież ważna postać w dziejach Podhala, w jego kulturze dawnej, ale przecież istotnej także po dzień dzisiejszy. Wiedza o nim zasługuje na zamianę znanej pieśni *Janosika imię nigdy nie zaginie na Sabałowe imię / nigdy nie zaginie / ani na wirsycku / ani na dolinie*.

Współczesnym amatorom górskich wędrówek – tymi samymi ścieżkami co Chałubiński, Sabała i miliony ich następców – serdecznie polecam pisane gwarą teksty ku rozweseleniu przed lub po trudach wędrówki.

**Tomasz Kowalik**

---

*Sabałowe opowieści. Jako w Tatrach drzewiej bywało*, wybór i oprac. M. Kowalczyk, Kraków – Zakopane, „Kanon”, 2020.

## Simona, która kochała Białowieżę

**K**ossakowie – sławna rodzina, często nazywana dynastią krakowskich artystów. Najbardziej znani stali się z malowania wspaniałych koni, ale także z twórczości poetów i pisarzy. Tylko dwoje z dwunastu zapisanych w encyklopediach to oficer i najbardziej wśród nich „zasłużona inaczej” – naukowiec, biolog, profesor nauk, leśnik, badacz, popularyzator wiedzy o przyrodzie. Obrala metodę obserwacji bezpośredniej, czyli porzuciła gród pod Wawelem, by zamieszkać w Puszczy Białowieskiej.

Jej naprawdę małą ojczyzną stała się chatka bez elektryczności i wodociągu, daleko od puszczańskich dróg i pokazowego rezerwatu żubrów, czyli ukochana zwyczajna leśniczówka „Dziedzin-ka». Takie życie, dosłownie w bujnej puszczańskiej przyrodzie, wśród dzikich zwierząt obrala świadomie Simona Kossak (1943-2007), która chętnie przyznawała się i miała ku temu solidne podstawy, że jest zoopsychologiem. Dokumenty jej osobliwych związków z puszczańskimi sówkami, głuszcami, srokami, krukami, kunami, rysiami, dzikami, wilkami, borsukami, łosiami, jeleniami, sarnami, osłem i oczywiście z żubrami i psami – kto ciekaw tej osobliwej znajomości i przyjaźni – znajdzie w albumie *Spotkanie z Simoną Kossak*.

Marzenie o życiu w górach przybrało realną postać daleko od nich. W leśniczówce z kafłowym piecem, starymi meblami, zegarami grającymi kuranty, obrosniętej dzikim winem, pełnym kwiatów i paproci ogródkiem żyła i pracowała kilkadziesiąt lat zgodnie z wyznawaną zasadą: *zwierzęta wzbogacają nasze życie*. Nie straszne jej były: mróz, zasypane śnieżne, rozmiękła błotnista droga, burze, wiatry i nawalne deszcze. Wspomagały ją aparat fotograficzny i filmowy, stary rower i gruchot motocykl. Przedmiotem badań były ostatki naturalnej



przyrody, walka o ich zachowanie, poznawanie tego, co zazwyczaj nieznane, a bywa lekceważone i brutalnie użytkowane.

Jej bujny życiorys i życie przyrodnika wzbogacił Lech Wilczek (1930-2018), przyrodnik, fotografik, pisarz i autor tego albumu. Razem z Simoną zamieszkali w 1971 r. w samotnej leśniczówce opodal Hajnówki i przez 36 wspólnych lat byli twórczą parą badaczy i dokumentalistów białowieskiej przyrody. Mówiono o nich: *Dwoje zdeklarowanych samotników zamieszkało w jednym domu i każde liczyło, że to drugie się szybko wyniesie*. Partner Simony, artysta plastyk, autor książek przyrodniczych i albumów fotograficznych, w staromiejskim osiedlu w Warszawie urządził azyl i wychował wiele dzikich zwierząt. Twierdził, że *najpiękniejszą sztukę tworzy natura*.

Album fotograficzny *Spotkanie z ...* to dzieło stworzone z 461 czarno-białych zdjęć, które – jak wiadomo – są za każdym razem zastępcami co najmniej tysiąca słów. Twierdził, że ta ciężka księga to *wyraz holdu i dar serca złożony Simonie Kossak, dzielnej nad dzielnymi towarzyszami mojego życia w leśniczówce zwanej „Dziedzinka”* oraz, że *Utrwalanie i upowszechnianie pamięci o tej niezwyklej postaci jest bardzo potrzebne*.

Późniejsza Simona Kossak – od 1980 doktor i od 2000 r. profesor nauk leśnych, badaczka białowieskiej przyrody – nie od razu zgłębiała jej tajniki. W latach 60. nie udało jej się zostać aktorką ani historykiem sztuki, ani magistrem biologii, ani znaleźć pracy w Tatrach. Była... telefonistką w Instytucie Zootechniki w podkrakowskich Balicach. Nie doczekała powstania muzeum przyrodniczego w Bieszczadach. Znalazła podrzędną pracę w Zakładzie Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży i od 2003 r. w Instytucie Badawczym Leśnictwa w Zakładzie Lasów Naturalnych. Ale swoje plany zrealizowała w pionierskich warunkach we wspomnianej leśniczówce.

Zyskała popularność nie tylko z powodu tzw. hardego charakteru, niekonwencjonalnego życia w samotności, pasjonowała się jazdą konną i turystyką po dzikich Bieszczadach. Przede wszystkim jednak dała się poznać jako popularyzator wiedzy przyrodniczej. Okazała się samoistnym talentem w tej dziedzinie i wielkim miłośnikiem dzikiej przyrody. Magistrem biologii została w 1969 r. po napisaniu pracy *Dźwięki wydawane przez ryby z gatunku Hemichromis bimaculatus w zależności od natężenia światła*.

Swego czasu była znana jako popularyzator wiedzy o przyrodzie, jej tajemnicach i konieczności czujnej ochrony. Od 2001 prowadziła audycje radiowe w formie popularnej gawędy (*Dlaczego w trawie piszczy* w Radiu Białystok). Nie mniej znane były jej trzy książki w cyklu *Trzy żywioły – Ziemia, Woda, Powietrze* oraz książka przyrodnicza *Serce i pazur. O uczuciach zwierząt*. Dla swojej książki o Puszczy Białowieskiej wybrała fragment wiersza Juliana Ejsmonda (1892-1930) znanego pisarza i piewcy łowiectwa, a więc odmiany przyrodnika: *A gdy już usnę na wieki / niech mi się przyśni królewski / niech mnie kołysze do marzeń / szum Puszczy Białowieskiej*.

Do unikatowych projektów zaliczany jest wymyślony przez nią system dźwiękowego odstraszenia zwierząt. Zainstalowano w 2005 r. w 62 miejscach odstraszacze przy torach kolejowych między Mińskiem Mazowieckim a Siedlcami. To pierwsze takie urządzenia – na jednym kilometrze toru instaluje się 15 odstraszaczy – uznane zostały za znakomite przez kolejarzy. Nie giną na tej trasie duże dzikie zwierzęta, płoszą jelenie, sarny, łosie, watahy dzików, a nawet zające. To rozwiązanie problemu jest tańsze od siatek ochronnych (jak przy autostradach), przejść pod i nad drogami i torami, zwiększa bezpieczeństwo pociągów, maszynistów i pasażerów.

Wypada przypomnieć, że sławna rodzina Kossaków to przede wszystkim malarze pięknych koni i scen rodzajowych z ich udziałem. Najślawniejsi byli jej pradziadek, dziadek i ojciec – odpowiednio: Juliusz, Wojciech i Jerzy, a sistrami znana poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i wybitna autorka utworów satyrycznych – Magdalena Samozwaniec.

**Tomasz Kowalik**

---

Lech Wilczek, *Spotkanie z Simoną Kossak*, Wydawca Stowarzyszenie mieszkańców Białowieża – Gmina Marzeń, Białowieża 2011.



## Tam turysta nie dojedziesz... No, może kiedyś

Nie wiem, jak radzą sobie mieszkańcy Zieleńca i Międzygórza, którzy nie posiadają samochodów, może korzystają z uprzejmości sąsiadów, ale wiem jedno, że turysta plecakowy chcący rozpocząć lub zakończyć wędrowkę w jednej z tych górskich miejscowości musi na razie o tym zapomnieć. Samorządowcy, do których należy organizacja lokalnego transportu, uznali, że pandemia jest wystarczającym powodem, by pozbawić ludzi publicznej komunikacji. Pewnie w Zieleńcu mało jest takich osób, ale już w Międzygórzu na pewno nie brak młodzieży „średnio szkolnej”. To nic, że pandemia zatrzymała wiele osób w domach na tzw. zdalnej edukacji, ale są inne potrzeby, nie tylko szkolne. Problem mocno dotyka zwłaszcza Międzygórza dysponującego bogatą bazą noclegowo-turystyczną. Jest to architektoniczna perełka w stylu szwajcarskim i główny punkt wyjścia w Masyw Śnieżnika, ale nie tylko. Jest duże grono osób udających się na odpoczynek stacjonarno-aktywny: wynajmują pokój lub kwaterę na kilka dni, skąd chodzą w góry, spacerują, jeżdżą na rowerach. Jeszcze niedawno mogli przyjechać autobusem i autobusem wyjechać. Na początku pandemii w roku 2020 zawieszono komunikację z Międzygórzem, ale obiecano przywrócenie w czerwcu, tyle że jej nie przywrócono. Jak będzie w tym roku? Czy chociaż w sezonie turystycznym będzie można przyjechać tam autobusem, zaczepić się np. w Gigancie na parę dni i pochodzić na lekko po górach? Wykluczenie komunikacyjne Międzygórza powoduje obumieranie branży hotelowo-gastronomicznej, czy gospodarze regionu tego nie widzą? Oprócz Międzygórza komunikacji pozbawiono wiele miejscowości znajdujących się po drodze, w których zatrzymywały się autobusy.

Szukając na przyszłość bazy dla Spotkań śladowych, miałem na uwadze właśnie Zieleniec i Międzygórze, ale po sprawdzeniu możliwości dojazdu odpuściłem. Mieszkańcy Międzygórza apelują do przewoźników o przywrócenie komunikacji od początku jej zawieszenia, w marcu minął rok, czy ktoś wreszcie ich wysłucha? Chciałbym w to wierzyć. Pisałem tę notatkę na początku kwietnia. Jest maj, sezon letni tuż, tuż. Zatem, co słychać w Międzygórzu?

\*\*\*

Międzygórze liczące ok. 500 stałych mieszkańców ma 1000 miejsc noclegowych. Czy będą stały puste, bo ktoś wymyślił, że nie ma chętnych na dojazd autobusem? Czy leżący po drodze liczący 1200 dusz Wilkanów też skazano na komunikacyjną pustynię? 18 marca w Radio Wrocław odbyła się audycja poświęcona tej sprawie. RW dowiedziało się co następuje. *Elżbieta Żytyńska z PKS Kłodzko poinformowała Radio Wrocław, że PKS jako operator powiatowych przewozów pasażerskich powiatu kłodzkiego zaplanował w sieci połączeń na 2021 r. linię komunikacyjną Kłodzko - Międzygórze p. Wilkanów obsługiwaną w trakcie wakacji. Okres ten został wybrany do realizacji połączeń ze względu na walory turystyczne Międzygórza, co przekłada się na zwiększone zainteresowanie przewozami na tym kierunku w czasie wakacji i wzrost potoków pasażerskich.* Tak ma wyglądać wakacyjny rozkład jazdy na linii Kłodzko - Międzygórze:

Odjazdy z Kłodzka do Międzygórza p. Bystrycę Kłodzką, Wilkanów: godz. 9:15 i godz. 15:15

Odjazdy z Międzygórza do Kłodzka p. Bystrycę Kłodzką, Wilkanów: godz. 10:30 i godz. 16:30

To w wakacje, a co z jesiennymi turystami, bo właśnie jesienią „plecakowi” są najaktywniejsi. Nie tylko tacy turyści wybierają jesień na odpoczynek, inni chcący pobycć kilka dni w wygodnej kwaterze także. Czy wraz z końcem wakacji walory turystyczne znikają? Podobno planuje się uruchomienie kursów wakacyjnych do Karłowa, a w sezonie zimowym do Zieleńca. Poczekamy – zobaczymy. Może kiedyś będzie normalnie.

Juliusz Wysłouch

### \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931